Nr. 229. Lwów — Niedziela dnia 5 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: NMP. Różańcowej — Fokasa M.
Jutro: św. Brunona W. — Pocz. ś. Jana Ch.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 11
Zachód „ „ 5 m. 24
Długość dnia godzin 11 minut 13
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

## Roosevelt i trusty.

Kandydacka podróż prezydenta Roosevelta po Stanach Zjednoczonych doznała — jak wiadomo — przerwy z powodu zasłabnięcia prezydenta, który musiał się poddać operacyi. Zdaje się, że, nawet i przyszedłszy do zdrowia, nie będzie już prezydent kontynuował tej podróży, a szkoda wielka, gdyż dotychczasowy jej przebieg był bardzo zajmujący z powodu stanowiska, jakie zajął Roosevelt w swych mowach kandydackich przeciw trustom. Roosevelt wystąpił przeciw tym potężnym organizacyom kapitalistycznym, z tego zatem wnosiłby należało, że ponowny wybór jego na prezydenta Stanów Zjednoczonych na następne czterolecie oznaczałby rozpoczęcie jakiejś akcyi ustawodawczej przeciw trustom. Byłoby to w stosunkach amerykańskich czemś niebywałem, dziś bowiem większość parlamentu waszyngtońskiego składa się ze zwolenników trustów, a także rząd jest im powolny. I wśród ludności mają one wielu zwolenników, gdyż wszyscy zdają sobie jasno sprawę z tego że trusty przez swą potęgę kapitalistyczną podniosły kurs papierów amerykańskich i cenę niemal wszystkich towarów, z czego oczywiście miliony osób ciągną korzyści. A jednak wielu trzeźwo w przyszłość patrzących mężów widzi poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości Stanów Zjednoczonych w tych właśnie objawach działalności trustów, które dla szerokich warstw ludności amerykańskiej są poniekąd zbawieniem. Bo całkiem słusznie rozumują oni, że tylko wtedy wzrost wartości kursowej papierów, tudzież ceny towarów uważać można za objaw dodatni, świadczący o zwiększonym dobrobycie ludności, jeżeli przychodzi do skutku na drodze naturalnej, tymczasem trusty sztucznie wyśrubowały i kurs papierów i cenę towarów i w tem właśnie tkwi poważne ich niebezpieczeństwo. Do mężów, którzy w ten sposób zapatrują się na trusty, zalicza siebie prezydent Roosevelt i jako taki przedstawił się w licznych dotychczas wygłoszonych mowach. Nie chce on wprawdzie zupełnego zniszczenia trustów, gdyż do tego nie czuje się na siłach, a zresztą uznaje on sam, że trusty są dziś dla Stanów Zjednoczonych poniekąd konieczną formą organizacyi ekonomicznej, natomiast dąży on do ujęcia w ustawowe karby działalności trustów i zakreślenia im pewnych granic. Pod tem hasłem ubiegać się on będzie o mandat prezydenta na następny okres czteroletni.

Bądź co bądź, walka, którą Roosevelt rozpoczął przeciw trustom, jest niesłychanie trudna. Na drodze ogólnopaństwowego ustawodawstwa niepodobna nic zrobić trustom z tego powodu, iż ogólnopaństwowy parlament nie jest kompetentny do decydowania o nich. Jurysdykcya bowiem w sprawach cywilnych należy do kompetencyi ciała ustawodawczego każdego Stanu z osobna. Taki zaś parlament stanowy, chcąc wystąpić z jakąś akcyą ustawodawczą przeciw trustom, natrafić musi na tę trudność, iż organizacya trustu nie ogranicza się nigdy do jednego tylko Stanu, lecz z reguły obejmuje całą Unię. Gdyby zatem parlament jednego ze Stanów wydał jakieś nadzwyczaj surowe postanowienie przeciw trustom, w takim razie dotknięty temi postanowieniami trust nie potrzebował zrobić nic innego, jak tylko przenieść siedzibę swej organizacyi do innego Stanu. Trudność tę uznał sam Roosevelt i dlatego rzucił on myśl zmiany konstytucyi w tym duchu, ażeby kongresowi ogólnopaństwowemu przekazano ustawodawstwo we wszystkich sprawach, odnoszących się do trustów. I to jednak jest rzeczą niezmiernie trudną. Tego rodzaju bowiem zmiana konstytucyi może przyjść do skutku jedynie przez uchwałę, powziętą większością dwóch trzecich członków obu Izb kongresu waszyngtońskiego, a nadto zgodzić się muszą na tę zmianę przynajmniej dwie trzecie owych partykularnych parlamentów każdego ze Stanów. Każdy z takich parlamentów stanowych składa się, podobnie jak ogólnopaństwowy kongres, z dwóch Izb, tj. z senatu i z Izby reprezentantów, ponieważ zaś Unia północno-amerykańska składa się z 45 Stanów, przeto chcąc uskutecznić zamierzoną przez prezydenta Roosevelta zmianę konstytucyi, potrzebaby przeprowadzić odnośną uchwałę przez senat i Izbę reprezentantów kongresu waszyngtońskiego, a nadto przez 30 senatów i 30 Izb reprezentantów stanowych. Jestto więc rzeczą o wiele trudniejszą, niż gdyby np. w Austryi chciano jednobrzmiącą uchwałę przeprowadzić przez Radę państwa i przez Izbę panów, tudzież przez 17 sejmów krajowych. Dlatego też trudno uwierzyć, aby Roosevelt na seryo chciał coś zrobić trustom, i widocznie, wszczynając walkę słowną przeciw nim, szło mu głównie o rozwinięcie bardzo popularnego hasła wyborczego.

Istnieje o wiele prostszy sposób, za pomocą którego możnaby sparaliżować szkodliwą działalność trustów. Każdy przecie zrozumie, że możliwa ona jest tylko przez to, iż skutkiem wysokich ceł ochronnych posiadają one formalny monopol exploatowania ludności krajowej. Niech dziś zniosą te cła w Stanach Zjednoczonych, a trusty muszą uledz w walce z zagraniczną konkurencyą i cała ich potęga pójdzie w niwec. Klasycznym przykładem tego jest sprawa kartelów cukrowych w Europie. Aż do konferencyi brukselskiej stanowiły one potęgę, zdawało się niewzruszoną, niemal państwo w państwie, a do 1 września 1903, tj. do wejścia w życie uchwał konferencyi brukselskiej, niezawodnie rozlecą się zupełnie, bo z chwilą, gdy umożliwiony zostanie import obcego cukru, ustaje dla nich możność monopolizowania krajowego rynku. Trusty amerykańskie, śmiało można powiedzieć, stworzyła tylko taryfa Mac-Kinleya ze swemi szalenie wysokiemi cłami ochronnemi, to też kto chce złamać potęgę trustów, ten powinien przedewszystkiem zwalczać tę taryfę. Tymczasem Roosevelt tego nie czyni i dlatego trudno uwierzyć w szczerość jego kampanii antitrustowej.

## Z Towarzystwa filologicznego.

Ciekawy odczyt miał w tych dniach w lwowskiem Towarzystwie filologicznem prof. gimn. dr. Wiktor Hahn, znany badacz na polu filologii klasycznej i autor cennych rozpraw o genezie utworów Słowackiego. Mówił o świeżo odkrytych utworach poetycznych słynnej greckiej poetki Safony. Odkrył je Schubart, asystent egipskiego oddziału muzeum królewskiego w Berlinie, na papyrusie, zapisanym z dwóch stron. Rękopis ten, pochodzący prawdopodobnie z VI-go wieku przed Chrystusem, nie jest bynajmniej oryginałem, ale odpisem, pełnym błędów i niedokładności. Gorliwym niemieckim filologom udało się jednak jako tako zestawić tekst, stanowiący fragmenty trzech małych utworów lirycznych.

Treść pierwszego utworu jest następująca: Jedna z przyjaciółek i uczennic Safony, Attyda, opuszcza swą mistrzynię, prawdopodobnie, aby wyjść za mąż. Pożegnanie z nią opisuje Safo, przemawiając w osobie pierwszej. Po odejściu Attydy ogarnia ją tak wielki smutek, że pragnęłaby umrzeć. Wspomina pożegnalne słowa Attyly: „Jak przykrą jest ta chwila rozstania! Wierz mi Safono, że opuszczam cię niechętnie, nie rozpaczaj, pamiętaj o mnie, wiesz, jak cię ukochałam, wszak spędziłyśmy tyle chwil miłych ze sobą“. Poetka opisuje te chwile: jak Attyda oplatała ją nieraz licznymi wieńcami fiołków i róż, na delikatną jej szyję kładła zwoje mirtowych gałązek, często namazywała jej pięknowłosą głowę pachnącym balsamem i zawsze razem z nią składała ofiary bogom. Wiersz ten kończył się zapewne stereotypowem poetyckiem zapewnieniem, że żal poetki nigdy nie dozna ukojenia.

Drugi utwór ma podobny temat. Attyda przebywa teraz zdala od Safony w Lidyi, prawdopodobnie w Sardes, jako zamężna. Safo zwraca się myślą ku tym czasom, kiedy obie żyły razem i kiedy Attyda uważała swoją mistrzynię za równą bogini i cieszyła się nadewszystko jej śpiewem. Teraz wśród niewiast lidyjskich wyróżnia się Attyda jak ten różowopalczasty księżyc, kiedy po zachodzie słońca zaćmiewa swojem światłem wszystkie gwiazdy. Światło jego rozszerza się nad słonem morzem, nad polami, strojnemi w kwiaty, piękna rosa perli się wszędzie w pełnym rozkwicie są róże, delikatne tryski (nieznany jakiś kwiat) i koniczyna. Kiedy wśród takiej nocy przechadza się Safo, przed oczyma jej wyobraźni staje ukochana postać łagodnej Attydy.

W trzecim wierszu opiewa poetka, jak się zdaje, swój żal po stracie przyjaciółki Gongilii, chociaż biograficzny podkład tego wiersza nie jest dokładnie stwierdzony. Poetka znajduje się w stanie dziwnego przygnębienia i apatyi. Zdaje jej się, jakoby ją oczarował jakiś bóg, prawdopodobnie sam Hermes, który jej się zjawił tajemnie, bo gdyby nie to, byłaby Safo, ujrzawszy go, wyznała mu, że nic od niego nie pragnie jak tylko śmierci.

Prelegent podnosi wysokie literackie zalety tych utworów, pisanych 2500 lat temu. Szczególnie pięknym jest wiersz drugi, oparty na artystycznym kontraście pięknej, łagodnej przyrody z tęsknotą i przypomina tym kontrastem słynny wiersz Goethego „Do księżyca“, napisany po zgonie jednego z przyjaciół poety. Osnowa powyższych trzech wierszy jest nadto ważną dla dawnego sporu filologów o mniej lub więcej idealny stosunek Safony do swych uczennic. Spór ten w ostatnich czasach został rozstrzygnięty na korzyść zapatrywania idealnego, gdyż okazało się, że grecka poetka niesłusznie padła ofiarą zdemoralizowanych rzymskich komedyopisarzy późniejszej epoki. Znalezione teraz utwory potwierdzają to zapatrywanie, a nawet dostarczają dlań nowego dowodu psychologicznego: mianowicie okazuje się z nich, jak wielką rolę grała tu ambicya poetki, jej zadowolenie z tego, że czuła się uwielbianą, porównywaną do bogini, wogóle zamiłowanie w hołdach.

Do wiadomości czytelników naszych dodamy, że Safo, poetka grecka, żyjąca na wyspie Lesbos, pisała głównie pieśni miłosne, epigramaty, poematy na śluby czyli tzw. epithalamia, a melodyjną formą wiersza przewyższyła współczesnego jej poetę Alkajosa. Oto para jej wierszy w tłómaczeniu J. Czubka. W pierwszym pt. „Matczyne skarby“ opiewa poetka swoją córkę:

Moja śliczna dzieweczka
Ma urodę kwiateczka.
Gdybyście mi dawali
Wszystko złoto, co w fali
Rzeka Hermos przetoczy,
Gdyby Lesbos uroczy,
Czybym ją też sprzedała?
Nie dałabym, nie dała!

Wiersz „Tęsknota“ brzmi

Już ja moja pani matko
Przy krosienkach siedzę rzadko,
Mnie za chłopcem rwie tęsknota,
Mnie już zmogła Kip. ys (tj. Afrodyta) złota.

Potem mówił dr. Hahn o świeżo otworzonem w Berlinie muzeum pergameńskiem, które prelegent sam niedawno zwiedził. Mieści ono w sobie nader ważne zabytki sztuki greckiej, znalezione w Azyi Mniejszej, zwłaszcza w Pergamon i w Magnezyi. Najwspanialszym z tych zabytków jest olbrzymi ołtarz Zeusa i Ateny zbudowany przez króla pergameńskiego Eumenesa II mniej więcej na 150 lat przed Chrystusem. Rekonstrukcya tego ołtarza dość uszkodzonego przez Turków, trwała bardzo długo i dopiero po 20-letniej żmudnej pracy archeologów i inżynierów udało się poszczególne płyty poskładać i stworzyć całość, poczem oddano muzeum do użytku publiczności.

Najpiękniejszą częścią ołtarza jest fryz złożony z płyt o szerokości 2·30 m., przedstawiających Gigantomachię tj. walkę Zeusa z Gigantami, kuszącymi się o zdobycie Olimpu. Na fryzie tym mamy wiele charakterystycznych grup; np. grupa Egeona z psem. Egeon, ukąszony w kark przez psa, kona, i odruchowo palec wskazujący prawej ręki wpycha w oko psa: boleść człowieka i psa, wijącego się w konwulsyach, są oddane z wielką prawdą. Inna grupa przedstawia Zeusa, który prawą ręką wymierza piorun przeciw królowi Gigantów Porfiryonowi, lewą zaś dzierży egidę, którą dopiero powalił młodego Giganta, leżącego u jego stóp. Bardzo pięknemi są też postacie bogini Eos, Apollina itd. Płaskorzeźby te wykonali rzeźbiarze Teoretos, Dionizyades, Orestes i inni nieznani artyści, należący do realistycznego okresu sztuki greckiej, jaki zapanował po Aleksandrze Wielkim.

Interesujący odczyt dra Hahna nagrodzili zgromadzeni oklaskami.

## Zola.

Początki Zoli były nader trudne. Ukończywszy kolegium, długo deptał bruki paryskie, zanim otrzymał skromną posadę subjekta w znanej księgarni nakładowej Hachette'a.

W r. 1864 pojawia się pierwsza praca jego „Contes à Ninon“, a w r. 1871 pierwszy tom z cyklu „Rougon Macquartów“. Powodzenie prawdziwe zapewniła mu dopiero powieść „l'Assommoir“. Rozgłos i dobrobyt materyalny rosły od tej chwili szybko, nie olśniły go atoli tak jak Dumasa ojca, Zola bowiem posiadał wszystkie cechy małomieszczańskie.

Metodyczny i punktualny, zasiadał codziennie o tej samej godzinie do biurka i spędzał przy niem czas z góry oznaczony, zajęty pracą jak urzędnik biurowy. Wydawał zawsze w stosunku do dochodów, lubił wygodę, a nawet zbytek, ale w granicach, nie przekraczających budżetu.

Jak każdy przeciętny mieszczanin, marzył o nabyciu nieruchomości i sen ten urzeczywistnił istotnie, gdy tylko pozwoliły mu na to fundusze.

Kupił kawałek gruntu w Médan, wybudował tam sobie pałacyk i umeblował go sprzętami średniowiecznymi.

Nie wyczerpało to jednak jego ambicyi. Prawdziwy *bourgeois* w swoich upodobaniach, zostawszy właścicielem nieruchomości i zająwszy w społeczeństwie stanowisko wybitne, pożądał odznaczeń zewnętrznych, rad przyjął order Legii honorowej i ubiegał się wytrwale o zielony, wygalonowany frak akademicki.

„W pragnieniu tem — pisze René Doumic w *Portraits d'écrivains* — nie grała roli wspaniałomyślna żądza dania możności Akademii naprawienia zniewagi, wyrządzonej Balzakowi. Zola pragnął korzystać ze wszystkich prerogatyw stanowiska, jakie zajmował, uznawał za odpowiednie wyzyskać wszystko, do czego czuł się uprawniony“.

Rysem wybitnym jego charakteru była ogromna siła woli, a zarazem pragnienie zwycięstwa. Bohaterowie powieści jego wychodzą z małego sklepiku na prowincyi, aby podbić Paryż. I on, zacząwszy karyerę na stanowisku bardzo podrzędnem, całe życie dążył do podbicia uwagi świata, do wydobycia się na szczyt sławy. I dopiął tego po długich latach pracy uciążliwej.

Istotnie uciążliwa była to praca, bo gdy inni artyści, czy to pióra, czy pędzla, czy dłuta, zabierają się do pracy i kończą ją, zaznając słodyczy tworzenia, choćby nawet po ukończeniu pracy mieli patrzeć na nią ze wstrętem, jako na dzieło poronione, Zola zabierał się do pisania, jak do rzemiosła ciężkiego i niemiłego, wyglądając z upragnieniem chwili, w której będzie mógł porzucić pióro i odetchnąć.

„Ileż godzin strasznych — mówi sam o sobie w „l'Oeuvre“ — upływa od chwili, w której zacznę powieść. A gdy jest skończona, co za ulga! Odczuwam wówczas nie rozkosz jegomościa, co rozpływa się w zachwycie nad owocem swojej pracy, lecz przekleństwo tragarza, co klnie pod wpływem ulgi, zrzucając na ziemię ciężar, pod którym trzeszczały mu plecy“.

Ta szczerość brutalna stanowi również rys charakterystyczny autora „Rougon Macquartów“.

Przemawiając o sobie, bądź to w artykułach dziennikarskich, bądź to w dziełach krytycznych, zawsze odznaczał się tą brutalnością, dochodzącą do trywialności.

Zarzucano mu gwałtowność w polemice. A jednak — pisze w studyum wyżej wymienem René Doumic — nie jest złym człowiekiem, raczej dzielnym, posiada jednak głos donośny, mówi głośno i krzyczy o nic. Spadł całą siłą na pisarzy, którzy nie należą do jego stronnictwa, i na wszystkich malarzy, którzy nie malują jak Manet. Brak mu zupełnie poczucia miary, to też dzieli ludzkość na dwie poprostu kategorye: wielkich poczciwców i kretynów.

W życiu prywatnem nie odznacza się pogodą umysłu i towarzyskością, choć kochał życie namiętnie. Był chory z przywidzenia, u szczytu sławy nie czuł się szczęśliwy.

Rozumiał ten swój stan szczególny dokładnie, analizował go z przyjaciółmi („Paweł Aléxis“. Emile Zola).

— Nie jestem — mawiał — ani uprzejmy, ani wesoły; ani urwisem nie jestem, ani bawić kobiet nie potrafię. Jestem tragikiem zagniewanym, rozcieraczem myśli posępnych.

I takim był w dziełach swoich.

Pomimo to Larrumet, krytyk dziennika *Temps*, twierdzi w artykule poświęconym jego pamięci, że struna liryczna, a nie tragiczna, powieści Zoli zapewniła im powodzenie. Współczucie dla stworzeń wszelkich zjednało mu serca publiczności. Byłby też dramaturgiem wybitnym, gdyby potrafił miarkować się i oszczędzać pewne uczucia duszy ludu.

Karol Laurent ostro krytykuje działalność zmarłego.

„Zola pragnął — pisze — zaćmić Wiktora Hugo, strącić z piedestału Balzaka, zanim mu jeszcze pomnik wystawiono, a przez słynny swój list, wystosowany do prezydenta Faure'a w sprawie Dreyfusa, prześcignąć agitacyę Woltera w sprawie Calasa“.

Miał o sobie wygórowane pojęcie, to też bolało go najdotkliwiej stanowisko, jakie względem niego zajęła Akademia francuska.

Uważał to za niewdzięczność Francyi, to też przedstawiony w czasie sprawy Dreyfussa admirałowi Avellanowi, rzekł do niego:

— Nad Newą znalazłem najpierw wielbicieli. Rosya jest więc pod względem literackim moją ojczyzną.

— A jednak Francya pozostanie zawsze Francyą — odciął ostro admirał.

Maurycy Spronk zaznacza również we wspomnieniu pośmiertnem, że Zola w znacznej mierze przyczynił się do przedstawienia Francyi po za jej granicami, jako ogniska zepsucia.

We wszystkich atoli wspomnieniach krytycy jednomyślnie zwracają uwagę na olbrzymią pilność Zoli i wielką sumienność w szczegółach, przypominając aforyzm Claretiego:

„Meissonier z pędzlem malarza dekoracyjnego“.

Franciszek Coppée pisze:

„Przedstawiłem Zolę w Akademii, ale polityka nas rozłączyła. Pomimo to powtarzam słowa Ludwika XI, który, dowiedziawszy się o śmierci wrogiego sobie krewniaka, zawołał:

— Był moim krewniakiem, serce więc moje okryło się żałobą!“

* * *

Warto także przypomnieć co o jego działalności literackiej powiedział Sienkiewicz po

---

1)

## Z literatury historycznej.

**Dr. Wacław Sobieski „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III.“** *Warszawa, 1902 r.*

Przedmowę swoją rozpoczyna autor od oświadczenia, iż żadna może karta dziejów naszych nie budzi takiego zaciekawienia, jak długoletnie panowanie „króla Jezuitów“, Zygmunta III-go. Wszak za jego to czasów zaszły w społeczeństwie naszem epokowe przeobrażenia i przełomy, które tak potężnie zaważyć miały na szali jego przyszłej doli. Ukoronowanej jednostce przypisuje się zwykle zasługę, czy winę przeobrażenia, które się dokonało w tysiącach dusz. Król jeden winien, on forytował ludzi tylko protegowanych przez Jezuitów, on tylko gnębił wszelką swobodę myśli, on sam jeden, ten polski Filip II. Czasem dodaje się mu jeszcze sojuszników w jego pracy misyonarskiej. Szuka się jednak tych współdziałaczy głównie zagranicą. Prawdopodobnie reakcya katolicka miała w samej Polsce jakieś samorodne źródła. Może jej źródła nie płynęły tylko z Włoch i Hiszpanii? Tych rodzimych podwalin, tkwiących w reakcyi katolickiej, pragnie się autor doszukać w niniejszej rozprawie i w tym celu sięga w głąb samego społeczeństwa polskiego, do warstw jak najniższych i najuboższych, aby tam w najgłębszych odmętach dopatrzyć się pierwszych podmuchów kontrreformacyi polskiej.

Obok Hiszpanii i Rakuz było jeszcze jedno państwo w Europie, podobnie położone na krańcach świata zachodniego, i podobnie przed zagonami turecko-tatarskimi zmuszone chronić i łączyć różnorodne elementy narodowe i stać pod hasłem uniwersalnem łacińskiem. Tem państwem była prusko-litewsko-rusko-polska Rzeczpospolita, którą popychały rzeki czarnomorskie do zatargów i walk z Turcyą, walk, które zakończyć miał zwycięsko odsieczą Wiednia ostatni chrześcijański lew Lechistanu. W Rzeczypospolitej polskiej reformacya nie wzbudziła wiary narodowej, poprzestano tu na recepcyi zachodnich wyznań. Lubo uniwersalna i katolicka, jednak prawno-publicznie zachowuje tolerancyę dla nowych religii i to nie jednej, ale wszystkich, gdziekolwiek istniejących. Położona na krańcu Europy zachodniej, ale w większem oddaleniu od Turcyi, aniżeli państwo Habsburgów, nie postępuje stanowczo w duchu ich polityki uniwersalnej. Przejawia się w niej ustawiczne wahanie, istnieją i walczą z sobą dwa obozy za Zygmunta III. Jedni, stronnicy królewscy, „regaliści“, trzymający z Habsburgami, oddani niepodzielnie Towarzystwu Jezusowemu, nienawidzą protestantyzmu, dowodząc, że jedność wiary i nietolerancya uchroni różnorodne państwo od zguby, pobudzając nakoniec do wojny z Islamem; drudzy pod wodzą Zamoyskiego, narodowo-polscy, przeciwnicy sojuszu z Habsburgami i walki z Turcyą, upominający się o tolerancyę dla ewangelików w imię interesu politycznego, stąd podobnie jak i we Francyi politykami zwani.

Aby zrozumieć, z jakiem usposobieniem w Polsce spotykały się nowe wiary, nie wystarczy roztrząsać zachowania się monarchy i szczytów społeczeństwa, wyższych urzędów i sądów wobec innowierców, ale przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na zachowanie się szarych, bezimiennych mas. Wśród mazowieckich szlachciców zagonowych żywiono zawsze nienawiść dla nowinek religijnych, a żarliwość i przywiązanie do dawnej wiary były tak głębokie, że życiem przypłaciłby śmiałek, odważający się jeść w post, chociażby z nabiałem. W sąsiedztwie tak prawowiernych tłumów mazowieckiej szlachty, rosnąca coraz bardziej Warszawa nie mogła w odróżnieniu od wszystkich większych miast polskich, mieć w swych murach zboru innowierczego Lecz ten lud chodaczków, rozprószony po wsiach, nie miał częstej sposobności występowania tłumem, nie widział zresztą w pobliżu protestantów, na których mógłby wywrzeć swój gniew, gdyż na Mazowszu nie znalazłbyś ich i ze świecą. Tłum jednak większych miast polskich nienawidzi ewangelików. Patrzy on z oburzeniem na ich zbory, na ich cmentarze. W Poznaniu wzgórze, na którem stał zbór luterski, dostało szydercze przezwisko „Łysej Góry“ wraz z komentarzem, że na niej po nocy odbywa się schadzka czarownic i dyabłów. Nie przebaczono nawet rzece Śreniawie w Krakowskiem i za osiedlenie się wielu lutrów nad jej brzegami, nazwano ją Luterką.

Ten nastrój ludu wobec reformacyi illustrują co chwila w sposób dobitny wybuchające po miastach żywiołowe zaburzenia religijne, wymierzone przeciw innowierczym zborom, pogrzebom, cmentarzom, ślubom, zaburzenia, dla których wyrobiła się odnośna nazwa „tumultów“. Tego rodzaju tumulty, ciekawe bardzo dla psychologa tłumów, wybuchają najwcześniej i najczęściej w Krakowie, w owym Rzymie polskim. W czasie najbujniejszego rozwoju różnowierstwa w Polsce, w chwili największego zachwiania się starej wiary, w roku 1558 lud ten krakowski przejęty jest głęboką pobożnością, gorliwie uczęszcza na nabożeństwa katolickie i obfite składa datki ku ozdobie kościołów. Wobec tego przywiązania do wiary młodzieży i drobnego mieszczaństwa krakowskiego, szlachta różnowiercza szukała obrony w prawodawstwie, w mniemaniu, że prawo zdoła okiełznać zbyt gorące porywy mas. Po śmierci ostatniego Jagiellona w czasie bezkrólewia, różnowiercy zdobyli sobie tolerancyę religijną, tak zwaną konfederacyę warszawską w roku 1573.

Konfederacya warszawska, czyli pokój polski, nie bierze pod opiekę jednego swojskiego wyznania, lecz ogólnikowo wspomina o wszystkich. Tym się też pokój polski głównie wyróżnia od zagranicznych, że zagranicą uznawano jedno wyznanie, w Polsce — wszystkie. Jeszcze się nie urodziła konfederacya, już przeciwko jej permanencyi rozpoczyna strona katolicka atak namiętny, bezustanny, jako przeciwko bezbożnemu prawu skierowany. Mimo to, konfederacya warszawska była długo walną osłoną prawno-publiczną dla innowierstwa zdobytą w czasie jego siły i znaczenia. Ona chroniła je później od jawnego ucisku. Stary Kromer porównał konfederacyę warszawską do wozu mazi, którą maże się koła posuwającego się różnowierstwa.

Rozumieli to polscy ewangelicy i wszelkich wysiłków wydobywali, aby nowoobrany król przysięgą stwierdził prawno-publiczną moc konfederacyi. Przysięga ta jednak nie obchodziła nic ludu polskiego. Proste słowa nie mogły powstrzymać jego żywiołowego rozmachu. Jeszcze w czasie bezkrólewia tłum ludu i młodzieży akademickiej w Krakowie przypuścił szturm do Brogu tj. do zboru ewangelickiego. Tumult trwał trzy dni. Spieszną ucieczką przez dachy musiał się ratować kaznodzieja, a dwóch ludzi, broniących zboru, padło trupem. Następnego dnia zburzono wnętrze, zrabowano wszystkie kosztowności i depozyty szlachty, a nazajutrz ze świtem drobnomieszczanie wzięli się do zupełnego zniszczenia Brogu, otoczeni chmarą studentów. Ale przeszkodzili temu zebrani magnaci, którzy rzucili się ze swą milicyą na tłumy, rozpędzili je, a najgorętszych burzycieli pojmali. Tych niższych sfer nikt wówczas nie podniecał. Lud sam wybuchnął. Biskup krakowski wyrażał najwyższe oburzenie z powodu swawoli żaków, a nie wyszła doń żadna podnieta i z Rzymu. Jedynie Hozyusz twierdził, że karać żaków byłoby to na kraj cały ściągnąć pomstę Bożą; raczej nagrodzić należy i starać się z sił całych, aby na miejsce zniszczonej, żadna nowa nie powstała bóżnica. Jednakże pięciu winnych murarczyków i cieślelczyków, którzy umiejętnie dobywali zboru, ścięto pod ratuszem. Kara ta jednak zupełnie nie odstraszyła tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ukazaniu się „Doktora Pascala“ ostatniej powieści z cyklu „Rougon-Maquartów“ — warto przypomnieć tembardziej, że ocenił ją nader trafnie. Przyznając Zoli wielki talent pisarski, wykazał Sienkiewicz, w jak złym kierunku wyzyskał go Zola i jaki zgubny wpływ wywarł na swoich rodaków.

Gdybyśmy mogli sprowadzić — pisał Sienkiewicz — jakiego mieszkańca Marsa lub Wenus i kazali mu wnioskować o życiu na ziemi z powieści Zoli, powiedziałby niewątpliwie: „Życie to bywa czasem trochę czystem, jako *le rêve*, ale wogóle jest to rzecz mocno niepachnąca, często obślizgła, najczęściej straszna“. I gdyby nawet te teorye, na których wspiera się Zola, były, jak nie są, uznanemi prawdami, co za brak miłosierdzia przedstawiać tak życie ludziom, którzy jednak muszą żyć! Czy w tym celu, by je stoczyć, zbrzydzić, splugawić, zatruć każdą czynność, sparaliżować wszelką energię, odjąć ochotę do wszelkiego myślenia? Wobec tego, doprawdy, ma mu się za złe nawet talent. Lepiej dla niego, lepiej dla Francyi byłoby, żeby go nie miał. I czasem dziw bierze, że go nie ogarnia bojaźń, iż gdy niepokój chwyta tych nawet, którzy nie hetmanili rozkładowi, on jeden z tak spokojnem czołem kończy swoich Rougon-Macquartów, jak gdyby zdolność życiową Francuzów potęgował, nie zaś łamał. Jakim sposobem nie przychodzi mu do głowy, że ludzie, którzy chowali się na tym zepsutym chlebie i na tej zgniłej wodzie, nietylko nie oprą się burzy, ale nawet nie będą mieli do tego ochoty? Musset w swoim czasie napisał słynny wiersz: „Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki“ — Zola tak wychowuje swoje społeczeństwo, że gdyby wszystko, co szczepi, naprawdę się wszczepiło, drugi wiersz pieśni Musseta mógłby brzmieć tak: „Lecz dziś oddamy wam nawet Sekwanę“. A przecie tak źle jeszcze nie jest!

„La Debâcle“ jest, mimo swych usterek, znakomitą książką, ale żołnierze, którzy ją czytać będą, ustąpią tym, którzy nocami śpiewają psalm: „Chrystus zmartwychwstał!“

Przystępując do charakterystyki osób, działających w „Doktorze Pascalu“, taki daje nam Sienkiecz portret Zoli: „Wśród tych szukających po omacku, błądzących i niespokojnych, jeden przedewszystkiem pozostał spokojny, pewien siebie i własnej doktryny, niewzruszony i niemal pogodny w swoim pesymizmie, to Emil Zola. Talent wielki, siła powolna, ale wielka i cierpliwa, objektywizm, jeśli mowa o uczuciu, zadziwiający, bo równy zupełnej prawie obojętości, dar widzenia zbiorowej duszy ludzkiej i rzeczowej tak wyjątkowy, że zbliżający tego naturalistycznego pisarza do mistyków, czynią z niego postać niepowszednią i bardzo oryginalną. Nie zawsze twarz fizyczna człowieka odbija jego duchową osobistość. W Zoli związek ten występuje nader wybitnie. Twarz kwadratowa, czoło niskie i pokryte zmarszczkami, rysy grube, wysokie ramiona i krótki kark, dają jego postaci coś grubijańskiego. Z twarzy tej i ze zmarszczek koło oczu odgadniesz, że to jest człowiek, który dużo wytrzyma, wiele potrafi udźwignąć, uparty i wytrwały aż do zaciętości, nietylko w zamiarach i ich urzeczywistnianiu, ale, co główna, i w myśleniu. Bystrości nie masz w nim. Na pierwszy rzut oka widać, że to jest zamknięty w sobie doktryner, który, jako doktryner, nie ogarnia szerokich widnokręgów, widzi wszystko pod pewnym kątem i ciasno, ale widzi wyraźnie Umysł jego, jak ślepa latarka, rzuca wąskie światło w jednym tylko kierunku i idzie w tymże kierunku z niezachwianą pewnością. I oto zarazem objaśnia się historya tego całego szeregu książek, które noszą ogólny tytuł: „Les Rougon Macquart“. Zola postanowił napisać historyę danego rodu za czasów cesarstwa, na tle warunków, jakie ono wytworzyło z uwzględnieniem prawa dziedziczności. Chodziło nawet o coś więcej, niż uwzględnienie, albowiem owa dziedziczność miała stanowić fizyologiczną podstawę dzieła“.

Bo dla Zoli prawo dziedziczności jest kwestyą rozstrzygniętą, pomimo że „nauka kwestyi woli i odpowiedzialności nie rozstrzygnęła“. „I odtąd — pisze Sienkiewicz — zaczyna się, podług mnie, zgubny wpływ tego pisarza, gdyż on nietylko nieprzesądzone pytania przesądza, ale je popularyzuje, wszczepia i ułatwia rozkład“.

O całym cyklu Rougon-Macquartów wielki nasz pisarz wydaje taki sąd:

„Oto leży przed nami dziewiętnaście tomów, a w nich, jak mówi sam Zola, *tant de boue, tant de larmes... C'était à se demander si d'un coup de foudre il n'aurait pas mieux valu balayer cette fourmilière gatée et miserable...* (Tyle błota, tyle łez. Człowiek zadaje sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej jednem uderzeniem pioruna wymieść całe to mrowisko zepsute i nikczemne). I prawda! Ktokolwiek owe tomy przeczyta, ten nie może dojść do innego wniosku, tylko, że życie jest rozpaczliwym i ślepym mechanicznym procesem, w którym na większą niedolę ludzką trzeba brać udział, bo uniknąć go niepodobna. Błoto przeważa w nim nad zieloną murawą, zgnilizna nad czerstwością, trupi zapach nad wonią kwiatów, choroba, obłąkanie i zbrodnia — nad zdrowiem i cnotą. To Gehenna nietylko straszna, ale i obrzydła. Włosy wstają na głowie, a jednocześnie ślina napływa do ust i rzeczywiście narzuca się pytanie: czy by nie lepiej było, gdyby piorun zmiótł *cette fourmilière gatée et miserable?*

„To już opadają ręce. Próżna robota wykazywać znowu, że autor dochodzi do czegoś wprost przeciwnego temu, co powinno było wypaść z jego dzieła. Bóg z nim!“

W innem miejscu, zastanawiając się nad przyszłością dzieł Zoli, Sienkiewicz pisze:

„Z dawnych utworów powszechnej literatury przeżyły zapomnienie płody grube, przeznaczone do budzenia śmiechu (Arystofanes, Rabelais itd.), lub rzeczy swawolne, ale pisane wykwintnie (Boccacio), nie przeżyła ani jedna, obliczona na pobudzenie mdłości. Zola, dla rozgłosu, jaki powstawał z powodu jego książek, dla skandalu, jaki wywoływał każdy pojedynczy tom, zabijał swoją przyszłość“.

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów, 4 października.**

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent dr. Małachowski zaprosił Radę do wzięcia udziału w nabożeństwach, jakie się dziś o godz. 9 rano jako w dzień imienin cesarskich w kościołach katedralnych i świątyniach innych wyznań odbyły. P. Hudec interpelował potem, co się dzieje z wniesionymi rekursami wodociągowymi. Od długiego już czasu zalega przeszło 1000 takich rekursów, nie mogą się one doczekać załatwienia, a miejskie biuro egzekucyjne egzekwuje niemiłosiernie rekurentów. Interpelant prosi więc, aby złagodzono wymierzone przeciw nim ostrze. P. prezydent odpowiedział na to, że rekursy są obecnie w sekcyi skarbowej i że niebawem będą załatwione. Co się tyczy ulg w egzekucyi, to p. prezydent za zarządzenie ich w wypadkach na to zasługujących chętnie weźmie odpowiedzialność na siebie, ale wstrzymać egzekucyi nigdzie nie może, gdyż — jak się już nawet przekonano — wiele rekursów jest nieuzasadnionych Również dr. Maryański jako przewodniczący sekcyi skarbowej zapewnił, że rekursy w ciągu tygodnia zostaną załatwione. Następnie interpelował p. Hudec w drugiej sprawie, zapytywał mianowicie, jak stoi sprawa utworzenia miejskiego zakładu zastawniczego. Interpelant sądzi, że sprawa jest bardzo ważną i nagłą. W odpowiedzi swej przypomniał p. prezydent, że Rada uchwaliła, aby zakład zastawniczy wszedł w życie równocześnie z miejską kasą oszczędności, na utworzenie której rząd odmówił na razie koncesyi, a to aż do zupełnego przeprowadzenia sanacyi galicyjskiej Kasy oszczędności. Atoli w najbliższych dniach sprosi p. prezydent komisyę dla obu tych zakładów celem naradzenia się, jakie należy przedsięwziąć kroki u rządu, aby nadanie koncesyi szybko nastąpić mogło.

Przystąpiono z kolei do porządku dziennego. Załatwiono tylko jeden jego punkt, mianowicie sprawę udziału członków prezydyum w komisyach: wodociągowej, gazowej, rzeźnianej i elektrycznej. Sprawa przedstawia się następująco: Na posiedzeniu Rady w dniu 11 września b. r. przy obradach nad sprawozdaniem komisyi matki co do wyboru poszczególnych komisyi wniósł p. Getritz, aby do czterech wyżej wymienionych komisyi powołać prezydyum. Wówczas wniosek ten odrzucono. Mimo to jednak komisye owe powybierały na przewodniczących członków prezydyum, chociaż ci nie byli nawet członkami tych komisyi. Fakt ten wywołał znowu protest, wniesiony na posiedzeniu Rady w dniu 30 z. m. przez rektora dr. Szpilmana i tow., w którym to proteście zaznaczono, że komisye owe i prezydyum postąpiły wbrew uchwale Rady. W odpowiedzi na ten protest p. Neuman postawił na tem samem posiedzeniu wniosek o reasumpcyę uchwały z dnia 11 września b. r., a zaś Rada postanowiła odroczyć całą tę sprawę do następnego posiedzenia. Na wczorajszem więc posiedzeniu przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem p. Neumana.

Pierwszy zabrał głos dr. Maryański. Oświadczył on, że Rada, odrzucając wniosek p. Getritza, wyszła z tego stanowiska, iż prezydyum nie przydziela się do przewodnictwa w komisyach dlatego, aby one nie były majoryzowane przez członków prezydyum i przez członków magistratu. Mówca jest zdania, że taką praktykę trzeba zmienić dla zasady rozdziału egzekutywy od kotroli. Jednakże on sam na posiedzeniu komisyi wodociągowej, której jest członkiem, zaproponował wybór wiceprezydenta p. Michalskiego na przewodniczącego tej komisyi, ale z zastrzeżeniem, że Rada ma ten wybór ratyfikować. To też niezależnie od wniosku p. Neumana, stawia wniosek o tę ratyfikacyę, a motywuje go tem, że komisya wodociągowa nie ma charakteru organu kontrolującego, a dalej, że uchwały jej wymagają najczęściej natychmiastowego wykonania, co jest możliwe wtedy, gdy przewodniczącym będzie człowiek, mający w ręku egzekutywę, a więc — jak w tym wypadku — wiceprezydent. Tak samo ma się rzecz z trzema innemi komisyami. Dr. Aszkenazy twierdzi, że wszystkie wady miejskiej gospodarki mają swe źródło w nienależytym rozdziale egzekutywy od kontroli. Mówca chce, aby członkowie prezydyum mieli w ręku władzę wykonawczą, ale jako członkowie prezydyum, a nie jako przewodniczący komisyi. Głosować będzie przeciw reasumpcyi. P. Neuman uzasadniał ponownie swój wniosek o reasumpcyę i postawił niezależnie od niego inny, aby mianowicie ratyfikować wybór prezydenta dra Małachowskiego na przewodniczącego komisyi elektrycznej.

Dr. Lilien stwierdza, że żadne ciało nie może wybierać przewodniczącego z poza swego grona, tak samo komisye nie mogą wybierać członków prezydyum na przewodniczących, skoro oni do tych komisyj nie należą. Uchwałę z dnia 11 z. m, w której odrzucono wniosek p. Getritza, uważa za zbawienną dla miasta. Jeżeli owe cztery komisye przy wyborze przewodniczących kierowały się motywami, podniesionymi przez d-ra Maryańskiego, to — pyta mówca — czemuż komisya rzeźniana wybrała p. Ciuchcińskiego, skoro on jako drugi wiceprezydent nie posiada władzy wykonawczej wobec urzędowania prezydenta i pierwszego wiceprezydenta. Dr. Rutowski zwraca uwagę, że wszędzie, np. we Francyi i w Anglii, komisye wybierają sobie przewodniczących z pośród swego grona, a system ten okazał się bardzo dobrym. Powinno się przyjąć go i u nas, tembardziej, że praktyka okazała, iż dawniej, gdy w komisyach przewodniczyli członkowie prezydyum, nie wszystkie komisye spełniały swe obowiązki, nie wszystkie odpowiedziały zadaniom. Prof. Roszkowski przedstawił, jak na całą sprawę zapatrywała się komisya regulaminowa. Otóż jedna część jej członków sądziła, że prezydyum powinno należeć do komisyi, druga zaś, do której i mówca należał, była zdania, że tylko w komisyach nadzwyczaj ważnych, mających specyalne znaczenie, winni zasiadać członkowie prezydyum. Zgodnie z tem drugiem zapatrywaniem komisya regulaminowa uchwaliła, aby członkowie prezydyum wybierani byli w tych komisyach, które zastępują Radę, a są niemi: senat dla spraw osobistych i komisya rekursowa.

Po zamknięciu dyskusyi, do której zapisanych było wielu jeszcze mowców, p. Romanowicz postawił wniosek formalny, aby wybrać generalnych mowców *pro* i *contra*, ponieważ jednak zanosiło się na to, że nad tym wnioskiem wywiąże się długa dyskusya formalna na szkodę dyskusyi merytorycznej, przeto wnioskodawca cofnął go. Dr. Byk wniósł ratyfikacyę wyboru wiceprezydenta p. Ciuchcińskiego na przewodniczącego komisyi rzeźnianej. Prof. Pawlewski dowodził, że sprawa została w porządku dziennym źle zatytułowana, nie chodzi bowiem o udział prezydyum w komisyach, jak wypisano, ale o przewodnictwo w nich. Praktyka dotychczasowa utwierdziła mowcę w przekonaniu, że przewodnictwo członków prezydyum w komisyach opóźnia tylko sprawy. Wniosek p. Neumana uważa mowca za gołosłowny, bez argumentów.

Następnie zabierało głos kilku jeszcze mówców, poczem przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Neumana o reasumpcyę uchwały z dnia 11 zm. Głosowanie odbyło się na wniosek rektora p. Szpilmana imiennie i dało następujący rezultat: za reasumpcyą oświadczyło się 33 radnych, przeciw 32. Wobec uchwalonej więc reasumpcyi, przystąpiono do ponownej dyskusyi nad wnioskiem p. Getritza, postawionym w dniu 11 zm. Trwała ona już krótko; wkrótce też przystąpiono do głosowania. Wniosek dra Aszkenazego, aby całą sprawę odesłać do komisyi-matki, nie znalazł większości. Natomiast uchwalono wniosek p. Getritza, jak też wnioski pp. Neumana, dra Maryańskiego i dra Byka o ratyfikacyę wyboru pp. dra Małachowskiego, Michalskiego i Ciuchcińskiego na przewodniczących w komisyach: elektrycznej, wodociągowej i rzeźnianej. Na tem zamknął prezydent p. Małachowski posiedzenie.

# KRONIKA.

Lwów 4 października.

**Imieniny cesarskie.** Dziś, w dniu imienin Cesarza Franciszka Józefa I, odbyły się o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwa w kościołach archikatedralnych i w świątyniach innych wyznań przy udziale reprezentantów władz rządowych, autonomicznych i wojskowych. Młodzież szkolna zwolnioną dziś jest od nauki, natomiast udała się rano na nabożeństwa do kościołów szkolnych.

**Odznaczenie i mianowania.** Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi uniwersytetu lwowskiego drowi Klemensowi Sarnickiemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. — Cesarz zamianował kontrolora w głównej kasie krajowej Wiktora Rosenfelda dyrektorem tej kasy. — Minister sprawiedliwości zamianował głównego kasyera w głównej kasie krajowej Józefa Robakowskiego kontrolorem.—Minister skarbu zamianował starszego zarządzcę salinarnego Erwina Windakiewicza i starszego zarządzcę górniczego Emila Macha radzcami górniczymi; zarządzcę górniczego Eugeniusza Furdzika starszym zarządzcą górniczym, a zarządzcę górniczego Karola Mańkowskiego również starszym zarządzcą górniczym. — Minister oświaty zamianował kustosza biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, dra Fryderyka Papéego, konserwatorem dla spraw I sekcyi, na okres pięcioletni w okręgu, obejmującym powiaty polityczne: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stanisławów, Stary-Sambor, Stryj, Turka i Żydaczów.

**Dr. Barącz**, docent uniwersytetu, wyjechał na kilka tygodni za granicę w celach naukowych.

**Z Wydziału krajowego.** Na przedstawienie pani Oktawii z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej z Zagórzan, nadał Wydział krajowy z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego posagi po 550 koron, przeznaczone na wyposażenie panien szlacheckich: Emilii Zofii 2ga imion Gurskiej z Sądowej Wiszni, Zofii Hołubowicz w Delatynie, Jadwidze Zofii Maryi 3ga imion Wysockiej we Lwowie, Franciszce Konopnickiej w Baworowie i Agnieszce Łopatyńskiej w Nadwórnie.

Z dochodów fundacyi śp. Ludwiki z hr. Borkowskich Niezabitowskiej, przeznaczonej dla tanich kuchni ludowych we Lwowie, uchwalił Wydział krajowy przyznać jednorazowe zasiłki: taniej kuchni ludowej chrześcijańskiej we Lwowie 500 koron, pierwszej izraelickiej kuchni ludowej we Lwowie 300 K.

Z ryczałtu, przeznaczonego przez sejm do rozporządzenia Wydziału krajowego, przyznał wydział krajowy jednorazowe zapomogi z powodu pogorzeli: ośmiu gospodarzom w gminie Międzybrodzie powiatu żywieckiego 218 K. 20 hal., dziesięciu gospodarzom w Moszczanicy powiatu żywieckiego 272 K. 74 hal., dwudziestu ośmiu gospodarzom w Romanowie powiatu bobreckiego 705 K. 06 hal., kilku pogorzelcom w gminie Kobylnica ruska pow. jaworowskiego 100 K.

**Nowy klub w Radzie m. Lwowa.** W Radzie miejskiej zawiązał się świeżo nowy klub pod nazwą „klubu reformy“. Klub ten reprezentuje opozycyę wobec stronnictwa mieszczańskiego (strzelnicy). Na razie do organizacyi tej weszło 22 radnych. Przewodniczącym jest prof. dr. Radziszewski.

**Konnych policyantów**, których Lwów miał otrzymać od 1 października, dotychczas jeszcze nie widać. A zdaliby się bardzo, bo to, co wyprawiają po ulicach miasta podchmieleni dorożkarze i woźnice rozmaitych prywatnych zaprzęgów, przechodzi wszelkie pojęcie. Szczególnie zwracamy uwagę dyrekcyi policyi na woźniców rozwożących pieczywo, na parobków jadących z próżnemi brykami, tudzież na rozmaitego rodzaju wyrostków nie wiedzieć jakiego fachu, powożących końmi, zaprzężonymi do wozów, Bóg wie do kogo należących. Łobuzy te wyprawiają istne harce na najludniejszych ulicach, urządzają formalne wyścigi, a przerażona publiczność musi uciekać przed nimi na wszystkie strony. Miejmy nadzieję, że gdy nastaną konni policyanci, przecie wyłapią tych swawolników, igrających bezkarnie z życiem ludzkiem, a policya pozamyka ich do aresztu, a może urządzi dla nich także praktyczny kurs powożenia końmi. Jeżeli od cyklistów wymaga się złożenia egzaminu, iż umieją używać roweru, zanim udzieli się im pozwolenia jeżdżenia po mieście, to tem bardziej powinno się takich egzaminów wymagać od ludzi, którym daje się do rąk konia. Tymczasem z pomiędzy woźniców lwowskich ledwie może co dwudziesty ma jakie takie pojęcie o powożeniu, a reszta to same niedorostki, pastwiący się tylko nad biednem stworzeniem i zagrażający bezpieczeństwu przechodniów na ulicach. Wartoby raz zrobić z nimi jakiś porządek.

**W sprawie zmiany ustawy przemysłowej** odbędzie się w Krakowie w czasie od 26go do 28go bm. Iszy wiec krajowy rękodzielników i przemysłowców. Urządzają go rękodzielnicy i przemysłowcy miast Krakowa i Podgórza. Komitet wiecowy prosi, ażeby cechy i stowarzyszenia samodzielnych rękodzielników zawiadomiły go o wysłaniu swoich delegatów najdalej do 25go bm. pod adresem: Komitet wiecu w „Kole mieszczańskiem“, Kraków, Rynek 33.

**Nowy skandal w Poznańskiem.** Berlińska *Neue Politische Correspondenz* pisze: „Nowy skandal grozi Poznańskiemu. W dostatecznie znanej sprawie majora Endella kontrolor Związku rolników niemieckich, Bühring, ogłasza broszurę, zawierającą nowe oskarżenia Endella i jego wspólników. Rzeczą jest zagadkową, jak w Poznańskiem wytworzyć się mogły w ostatnich czasach stosunki, przypominające kamorrę neapolitańską. Obawiać się należy, że wyświetlenie tych stosunków pociągnie za sobą ciężkie następstwa dla całej prowincyi“. Tyle dziennik berliński. Pozasłużbowemu majorowi Endellowi zarzucają, że jako prezes poznańskiej filii Związku rolników niemieckich, czerpał bezprawnie pieniądze z kasy Związku na swoje własne cele. P. Endell zwrócił jednak te pieniądze, a Związek udzielił mu wotum zaufania. Dalej oskarżają p. Endella, że majątek swój Kiekrz pod Poznaniem sprzedał za wygórowaną cenę komisyi kolonizacyjnej przy pomocy niedozwolonych jakoby manipulacyj. Nie wiadomo, ile w tych zarzutach i oskarżeniach mieści się prawdy. Zaznaczyć jednak wypada, że p. Endell względnie przychylną swą postawą wobec Polaków ściągnął na siebie nieubłaganą nienawiść hakatystów. Tem się też prawdopodobnie tłómaczy nagonka, urządzana na niego od pewnego czasu. Prawdziwemu „patryocie“ nie przyniosłyby w oczach hakatystów ujmy tego rodzaju „niewinne“ sprawki.

**Zjazd ruskiej młodzieży moskalofilskiej** odbył się w sali Domu Narodnego 30 września. Uchwalono na nim ostre rezolucye przeciw separatystom ukraińskim, mianowicie wyrażono oburzenie z tego powodu, że t. zw. gimnazya ruskie w Galicyi i na Bukowinie przestały być świątyniami czystej nauki i stały się ogniskami agitacyi politycznej na rzecz separatyzmu i nietolerancyi krańcowej, nie godzącej się z wychowaniem humanitarnem, jakiego społeczeństwo ma prawo domagać się dla młodzieży od szkoły publicznej.

Inna rezolucya domaga się, żeby, zanim będzie otwarty uniwersytet „russki“, tj. rosyjski we Lwowie i zreformowany uniwersytet niemiecki w Czerniowcach — utworzono katedry języka i literatury rosyjskiej w obu tych wszechnicach. Uchwalono też w końcu tej treści oświadczenie, że ponieważ polityka wymaga doświadczenia i przezorności, przeto młodzież w polityce poddaje się kierownictwu starszych i odpowiednio do tego postanowienia ogranicza swoją działalność do kształcenia siebie samych i do pracy nad oświatą ludu.

**W polskie ręce.** Majątek ziemski Praszyska w powiecie strzelińskim, nabyty przed niedawnym czasem przez firmę poznańską Drwęski i Langner, został już rozparcelowany wyłącznie pomiędzy Polaków. Główny folwark z obszarem 600 morgów, nabył p. Bernard Gniot, właściciel mleczarni z Gruty pod Melnem w Prusach Zachodnich, resztę rozebrali pomiędzy siebie sąsiedni włościanie.

**„Marya,“ opera Melcera-Szczawińskiego.** Jak już donosiliśmy, treść libretta tej opery zaczerpnięta jest z „Maryi“ Malczewskiego. W wielkiej części poemat ten wszedł bez zmiany w libretto opery. Ustępy zaś, w których zmiana była konieczną już to ze względów kompozycyjnych, już to technicznych, napisał młody poeta, pragnący pozostawić nazwisko swoje w ukryciu. „Marya“ wypełni prawdopodobnie cały wieczór teatralny. Składa się z dwóch aktów i epilogu. Jeden ze współpracowników *Słowa polskiego* rozmawiał z p. Melcerem-Szczawińskim o tej operze i otrzymał od niego następujące streszczenie libretta:

*Akt I.* rozpoczyna się sceną Maryi z Miecznikiem pod lipą. Córka spowiada się ojcu ze swoich marzeń dziewiczych. Z za sceny dolatuje głos przybywającego kozaka, który wręcza Miecznikowi list od Wojewody. Treść listu znana — według poematu Malczewskiego. Radość Maryi — jej śpiew solowy. Za sceną słychać wojskowe sygnały, przybywa Wacław; tu następuje tercet Miecznika, Maryi i Wacława, następnie Miecznik się oddala, poczem duet miłosny Maryi i Wacława. Słychać pobudkę wojenną, wojsko wkracza na scenę i śpiewa pieśń bojową, Wacław odjeżdża na wyprawę tatarską. Akt pierwszy kończy się modlitwą Maryi o szczęśliwy powrót Wacława.

*Akt II.* rozpoczyna się w izbie gościnnej Miecznika. Marya znajduje się tu w otoczeniu panien służebnych przy kołowrotkach — śpiewają rodzaj „Prząśniczki“. Wchodzi stary sługa, który przekomarza się ze służebnicami. Pora już późna — przeto służebnice żegnają się z Maryą chóralnem „dobranoc“ — i oddalają się. Z za sceny dolatują pukania masek; po krótkiej certacyi stary sługa wpuszcza je na salę. Wpadają najpierw maski włoskie z tarantelą, następnie polskie — z mazurem. Marya i służba zjawiają się również — i wtedy to, wśród nastroju, który staje się coraz bardziej ponurym, maski śpiewają:

„Ach na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“.

Przywódzca masek wzywa je do czynu; po krótkiej walce masek ze służbą, Marya pada przebita sztyletem owego przywódzcy.

Za sceną odzywa się róg powracającego z wyprawy Wacława — maski pierzchają, scena przez chwilę pusta, tylko trup Maryi w cieniu. Orkiestrowe intermezzo. Wchodzi Wacław i śpiewa:

„Jak tu cicho i ponuro,
Jakby smierci duch
Zawisł zbrodni chmurą...

podchodzi do okna:

Na zasępionem nieba tle
Księżyca krąg samotnie mknie“

w chwili tej właśnie księżyc wychyla się z za chmury i promieniem swym oświetla trupa Maryi... Wacław poprzysięga zemstę zbrodniarzom.

*Epilog.* Wiejski cmentarz w nocy — scena niema. Miecznik klęczy na grobie Maryi — intermezzo orkiestrowe, burza, pioruny, błyskawice. Zwolna natura uspokaja się. Miecznik ma widzenie: Marya w otoczeniu aniołów, którzy na harfach przygrywają niebiańskie pieśni, wznosi się ku niebu. Miecznik wznosi ręce w górę, pada na grób i umiera.

Taka jest treść dramatyczna opery. W librecie nowymi utworami są: w I-ym akcie pieśń żołnierska i modlitwa Maryi, w II-gim „Prząśniczka“, niektóre części sceny z maskami i cały epilog.

**Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności** odbył dnia 26 zm. posiedzenie, na którem przedmiotem obrad była sprawa wyboru i przedstawienia Administracyi podatków rzeczoznawców do oceniania wartości czynszowej domów. Mianowicie Administracya podatków odniosła się do Towarzystwa o wskazanie z każdej dzielnicy po kilku właścicieli realności, którzyby mogli być zapraszani do współudziału przy komisyjnem badaniu czynszów. Czyniąc zadość temu życzeniu, przedstawił zarząd na rzeczoznawców następujących 25 właścicieli realności, a to pp.: Drągowskiego, Fridricha Edwarda, Hubricha Romana, Motylewskiego Zygmunta, Eplera Karola, Dobrowolskiego Tadeusza, Kozłowskiego Władysława, Kracha Jana, Platowskiego Stanisława, Włodzimirskiego Walerego, Makana Jana, Czyżeka Marcina, dr. Ruckera Jana, Gryglaszewskiego Jana, Perediatkiewicza Andrzeja, Bogdanowicza Henryka, Janowicza Krzysztofa, Gołę'ia Andrzeja, Czarneckiego Włodzimierza, Lisiewicza Józefa, Lerskiego Jana, Lewickiego Aleksandra, Riedla Edmunda, Löwenhecka Jakóba i Sklepińskiego Karola.

Bardzo się cieszymy, że sprawa, która oddawna dawała powód do gorzkich narzekań obywateli miasta Lwowa, została teraz pomyślnie rozstrzygniętą. Dawniej bowiem władze podatkowe brały sobie jakieś podrzędne indywidua, najczęściej przedmieszczan z Łyczakowa lub Zamarstynowa, ludzi, dla których dyety komisyjne, wynoszące 5 zł. przedstawiały tak sute honoraryum i taką ponętę, że aby ją otrzymywać, chętnie pisali się na oświadczenia urzędnika podatkowego, co więcej, aby mu się przypodobać, podwyższali jeszcze fasyę ustanawianą przez niego. Działo się więc nieraz tak np.: Właściciel kamienicy fasyonował jakieś mieszkanie dajmy na to 800 zł. rocznie; urząd podatkowy podnosił tę fasyę do wysokości 1000 zł., właściciel kamienicy protestował i żądał komisyi. Komisya przychodziła, złożona z urzędnika podatkowego i z oceniciela, zawezwanego z grona obywateli m. Lwowa, i ten oceniciel, pragnąc zaskarbić sobie względy władzy podatkowej i zapisać się dobrze w jej pamięci, aby go jak najczęściej wzywała, obejrzawszy pomieszkanie, orzekł, że ono jest warte co najmniej 1200 zł., komisya przyjmowała tę cenę i właściciel kamienicy zamiast płacić podatek od 1000 zł., płaci odtąd 1200 zł. Oczywiście oparzywszy się w ten sposób na bezstronności oceniciela obywatelskiego w komisyi, nie protestował już nigdy więcej przeciw podnoszeniu fasyi przez władze podatkowe. Tym nieprawidłowościom kres położą obywatele, przedstawieni na oceniaczy władzom podatkowym przez Towarzystwo właścicieli realności.

**Z teatru.** Na ogólne żądanie danym będzie dla młodzieży szkolnej jutro w niedzielą o godz. 3ciej po południu, tylko ten jeden raz, obraz dziejowy z powieści H. Sienkiewicza przez A. Walewskiego przerobiony pt „Krzyżacy“. Ponieważ utwór ten jest zbyt długim przeto rozpocznie się wyjątkowo o godz. 3ciej po południu, wieczorem zaś przedstawienie „Wesołej dwójki“, w której po raz drugi wystąpi artystka wiedeńskiego „Carlteatru“ panna Helena Schuppówna — rozpocznie się o godz. wpół do 8mej. W przyszłym tygodniu daną będzie dwa razy arcyzabawna komedya „Kładka“ i dwa razy ciesząca się wielkiem powodzeniem wiedeńska operetka „Świat na opak“. Na czwartek przygotowuje się premierę „Jeden dzień“ Adama Krechowieckiego.

**Charakterystyczny telegram cesarza Wilhelma.** Dzienniki berlińskie donoszą, że cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o zatopieniu okrętu powstańców z wyspy „Haiti“ przez niemiecki parowiec „Panterę“, zatelegrafował do komendanta parowca: *„Bravo Panther, gut gemacht!“*

**Romansowa ucieczka.** Sensacyę budzi w Berlinie ucieczka pani Mayer, żony przedstawiciela znanej firmy konfekcyjnej „Mayer i Herr“, z agentem tej firmy Kohnem. Kohn liczy lat 30; pani Mayerowa zbliża się już do pięćdziesiątki.

**Znowu defraudacya w Wiedniu.** Starszy oficyał pocztowy na Währingu, Fryderyk Hroch, sprzeniewierzył kwotę 54 000 koron. Hroch nie zjawił się wczoraj w urzędzie, mimo, że rano wyszedł był z domu o zwyczajnej godzinie. Po odejściu męża, znalazła Hrochowa w łóżku list jego, w którym powiada, że ma małe *manco* w kasie i dlatego opuszcza Wiedeń. Żona oddała ten list przełożonemu Hrocha, który zarządził natychmiastowe szkontrum kasy i ono wykazało brak 54.000 koron. Hroch umknął z Wiednia. Za defraudantem wysłano list gończy do wszystkich dyrekcyj policyi i miast portowych.

**Zemknęła ze Lwowa** wczoraj Natalia Kuśnieryk, poprzednio jednak zabrała dwie książeczki Kasy oszczędności, wystawione na imię jej męża, Antoniego, a opiewające na kwoty 800 K. i 1214 K., i spieniężyła je. Nie jest wykluczonem, że w grę wchodzi „ten trzeci“. Policya rozesłała listy gończe.

**Koncert pod opieką policyanta.** Donosiliśmy już, że podczas tegorocznego sezonu kąpielowego w Sopotach, burmistrz tameczny Wurmb, zabronił śpiewać na koncertach nietylko po polsku, lecz także w każdym obcym języku, motywując swój zakaz tem, że nie chce, aby Polacy mniemali, że się dla nich omija język niemiecki. Aby zaś mieć pewność, że zakaz jego nie będzie złamany, kazał policyantowi być na koncercie. Notatka o tym fakcie pojawiła się w wielu pismach, między innymi we *Frkf. Ztg.*, kompromitując w wysokim stopniu owego burmistrza. Chcąc ratować sytuacyę, Wurmb zamieścił w owem piśmie sprostowanie kłamliwe i wykrętne. Sprostowanie to zniewoliło p. Feliksa Dahna śpiewaka i reżysera opery gdańskiej do ponownego opisania we *Frkf. Ztg.* całego zajścia.

„Gdy 5go sierpnia br. — pisze p. Dahn — urządzałem pierwszy mój tegoroczny wieczór śpiewacki w Sopotach, zwrócono moją uwagę na to, że muszę zgłosić koncert u burmistrza Wurmba. Ponieważ jego samego nie było, więc udałem się do jego zastępcy i wywiązał się między nami następujący dyalog: „Mój panie, chciałbym zgłosić koncert, który zamierzam urządzić w „Kurhauzie“. „Czy masz pan certyfikat na wykonywanie sztuk?“ „Co? — rzekłem zdziwiony — nie jestem kataryniarzem, ani nie myślę tańczyć na linie!“ „Każdy przedsiębiorca — odparł pan z urzędu bardzo energicznie — musi mieć kartę przemysłową, a każdy wykonujący jakieś sztuki osobny certyfikat. Ponieważ pan go jednak nie posiadasz, więc kup pan sobie w przyległem biurze stemplowany arkusz z napisem: „Pozwolenie na urządzenie zabawy“ i przynieś go tu“.

Arkusz ten za 1 markę 50 fen., który zachowam sobie jako cenną pamiątkę, kupiłem i wieczorem koncert się odbył. Brała w nim udział pewna pani rodem z Gdańska, obecnie mieszkająca z mężem w Warszawie, a chwilowo podówczas bawiąca w Sobotach. Prawdopodobnie na prośby kilku rodzin warszawskich zaśpiewała moja partnerka znaną pieśń z „Mignon“ („Znaszli ten kraj“) po polsku.

Gdy w 14 dni po tem pamiętnem zdarzeniu kapelmistrz opery gdańskiej Kiehaupt chciał w kurhauzie sopockim urządzić koncert, w którym miała oprócz mnie wziąć udział śpiewaczka tej opery panna Richter, zgłosił on u burmistrza Wurmba „zabawę“ osobiście. Pan burmistrz zezwolił na koncert z tą uwagą, że poszle nań policyanta, żeby komu znowu nie przyszła ochota śpiewać po polsku. Zaskoczony tem p. Kiehaupt po namyśle zapewnił, że jako towarzyszący śpiewowi na fortepianie zamknie natychmiast instrument, gdyby się coś podobnego miało zdarzyć. Ale Wurmb obstawał przy obecności „oka prawa“ na koncercie. Kiehaupt zapytał, czy policyant będzie w uniformie, na co otrzymał odpowiedź przeczącą z powołaniem na to, że policyanci mogą nosić także cywilne ubrania. (W tej chwili ktoś w sąsiednim pokoju rzekł: „przecież nasi policyanci nie mają ubrań cywilnych“).

Gdy w dalszym ciągu tej zajmującej rozmowy p. Kiehaupt rzucił pytanie, coby było, gdyby p. Dahn chciał zaśpiewać po włosku, odpowiedział Wurmb: „To także niemożliwe, bo Polacy gotowiby myśleć, że dla nich omija się język niemiecki“.

Coby było — kończy p. Dahn — gdyby Kiehaupt wobec burmistrza nie był wspomniał o włoskiej pieśni? Czy pruscy policyanci władają tak dobrze obcymi językami, że rozróżniliby włoski od polskiego, czy też w razie gdybym, nie wiedząc o niczem, zaśpiewał był piosnkę włoską, „zabawa“ zostałaby przerwaną z powodu pomyłki lingwistycznej policyanta?“.

Tyle słów sprostowania we *Frft. Ztg.*

Pisał je Niemiec w niemieckiej gazecie i nie chodzi mu wcale o równouprawnienie językowe Po-

łaków. Irytują go szykany polityczne sztuki i małostkowość ich dochodząca do granic głupoty. Ale, że to się dzieje właśnie dzięki obłędowi antypolskiemu, więc pogarda dla pruskich władz, jaka przebija z powyższego sprostowania, jest najlepszą, bo mimowolną, obroną Polaków, najlepszą, bo wykazującą do jakiego pogwałcenia praw ogólnoludzkich doszli Prusacy z powodu nienawiści do Polaków.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłały panie Helena Witoszyńska i Janina Stefanicka ze Stanisławowa (na intencyę wysłuchania próśb i pobłogosławienia zamiarów) 4 K., W. R. z Przystani z prośbą o Mszę św. za dusze ojca Ludwika i z prośbą o błogosławieństwo i opiekę Matki Najświętszej nad całą rodziną 4 K., M. B. ze Szczucina (z prośbą o zdrowie) 1 K.

**Zmarli.** W Warszawie zmarł nagle Jan Perdzyński, artysta-malarz ur. w r. 1870.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 8. R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

**Początek współczesnej powieści.** „On był malarzem, a ona także nic nie miała“.

**Dwa stronnictwa.**

Dwa stronnictwa tu we Lwowie
Są każdego lata:
Jedno — mające pieniądze,
Jedzie użyć świata;
Drugie — w braku mamony,
Tą się myślą krzepi,
Że, chociaż wszędzie dobrze,
W domu jest najlepiej!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę po raz 5ty „Świat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Kreena i Lindana z muzyką Karola Kapellera. — Jutro w niedzielę o godz. 3ciej po południu „Krzyżacy“ obraz dziejowy w 11 odsłonach, z powieści Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski. Wieczorem o godz. wpół do 8mej (wznowienie) „Wesoła dwójka“ operetka w 3 akt. Ziehrera. Ilgi występ H. Schoppówny. — W poniedziałek po raz 2gi „Kładka“ (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset. — We wtorek po raz 6ty „Świat na opak“. — We środę po raz 3ci „Kładka“. — We czwartek po raz 1szy „Jeden dzień“ sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.** Dziś w sobotę dnia 4 października „Wielki koncert symfoniczny“ z współudziałem Miry Heller i M. Sanmarca. Program: I 1) Beethoven. Uwertura do opery „Leonora“. 2) Leoncavallo. Arya z opery „Zaza“, odśpiewa M. Sammarco. 3) J. de Lara. Arya z opery „Messalina“, odśpiewa Mira Heller. — II. 1) Grieg. „Norweskie tańce“. 2) Denza. „Si vous l'aviez compris?“, odśpiewa Mira Heller. 3) Rossini. Arya z opery „Cyrulik sewilski“ z tow. orkiestry odśpiewa M. Sammarco. — III. 1) Mozart. Duet z opery „Don Juan“, odśpiewają z tow. orkiestry Mira Heller i M. Sammarco. 2) Dworzak. Uwertura „Moja Ojczyzna“.

W niedzielę dnia 5 października pierwszy „Koncert popularny“. Program: I. 1) Grossmann. Uwertura z opery „Duch wojewody“. 2) Oelschläger. Trio na skrzypce, wiolonczelę i harfę. 3) Liszt. „Rapsodya Nr. 2“. — II. 1) Smetana. „Weltawa“. 2) Popp. „Koncert szwedzki“ (solo na flet). 3) Dworzak. „Słowiańskie tańce“ 1 i 8. — III. 1) Rodkowski „Step“. 2) Delibes. Walc z baletu „Copelia“. 3) Berlioz. „Rakoczy“.

We wtorek dnia 7 października pierwszy „Zwyczajny koncert symfoniczny“. Program: I. 1) Wagner. Uwertura z opery „Meistersinger“. 2) Liszt. „Rapsodya węgierska Nr. 2“. — II. 1) Beethoven. „Symfonia Nr. 5“.—III. 1) Svendsen. Poemat symfoniczny „Głosy gór“ (Ce qu'on entend sur la montagne).

We czwartek dnia 9 października „Wielki koncert symfoniczny“ z współudziałem słynnego tenora Aleksandra Bonci.

# Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Doskonałą premierę mieliśmy wczoraj w teatrze. Grano komedyę 3 aktową z francuskiego pt. „Kładka“ (La passerelle) napisaną przez Fryderyka Gresaca i Franciszka de Croisset, a przetłómaczoną przez p. Zygmunta Sarneckiego.

Temat sztuki obraca się, jak zwykle w komedyach francuskich, około rozwodów, niewierności małżeńskiej, kłopotów kochanka itp., jest jednak tak zgrabnie, bystro i dowcipnie wykombinowanym, z taką werwą przeprowadzonym, zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach, tak zręcznie, że jakkolwiek widz z góry przeczuwa na czem się rzecz skończy, przecież jest wciąż zainteresowany, jest ciągle w pewnem wesołem, przyjemnem naprężeniu, nawet wtedy, gdy w scenie nic dowcipnego nie mówią — bo sytuacya komiczna, którą autorowie stworzyli, podnieca go nawet bez dowcipów słownych. Oto treść sztuki:

Do adwokata Bienaimé (p. Chmieliński), zamieszkałego w Paryżu przyjeżdża z prowincyi jego córka chrzestna, sierota Joanna (pani Bednarzewska), uboga, ale miła i dobrze wychowana panienka. Bienaimé poczuwa się do obowiązku wystarać się dla niej o jakieś przyzwoite zatrudnienie lub o męża. Rzeczy się tak składają, że właśnie prowadzi Bienaimé sprawę rozwodowo-sercową młodego Rogera, barona de Gardannes (p. Kuncewicz) i mężatki pani Heleny Dumoulin (pani Solska), którzy się chcą pobrać; lecz na przeszkodzie stoi im § 298 francuskiego kodeksu cywilnego. Niezwiesły ten paragraf postanawia, że żona rozwiedziona nie może wyjść za tego, z którym ją złapano in flagranti, tymczasem oboje zakochani, aby mieć podstawę do rozwodu Heleny z mężem muszą dać komisarzowi policyi sposobność do stwierdzenia wiarołomstwa. Wprawdzie dzięki sprytowi Heleny udało się Rogerowi umknąć tak, że komisarz zastał na miejscu schadzki już tylko jego [illegible] Rogera. [illegible] małżeństwo Heleny z Rogerem jest teraz na razie niemożliwem, [illegible] policyi [illegible] więc jedno [illegible] latach [illegible] języki, [illegible] będzie [illegible] ponieważ [illegible] Joannę: [illegible] zazdrosną [illegible] Joanny, [illegible] zupełnie; ślub przychodzi do skutku, Roger w zapłacie za przysługę kupuje Joannie willę na prowincyi i zapisuje jej 200.000 franków, wypłacalne w dzień rozwodu, a potem jedzie w podróż poślubną z Heleną.

W IIgim akcie znajdujemy Joannę w jej willi samotną, stęsknioną, rozdrażnioną bardzo swem fałszywem położeniem. W gościnie bawi u niej Bienaimé. W chwili gdy Jonna wyszła sama na spacer, wpada z walizą podróżną Roger, który aż tu przyjechał za swoim adwokatem szukając porady w nowym kłopocie. Podczas podróży kapryśna i nerwowa Helena dała mu się ogromnie we znaki; Roger ją wprawdzie kocha ale nie chce być dłużej jej kochankiem, musi się z nią ożenić, bo wtedy nie będzie potrzebował być razem z nią ustawicznie, i stosunek teraz nieznośny, stanie się znowu rajem. Rozwód jego z Joanną staje się teraz sprawą naglącą. W tem wchodzi Joanna: Roger jest mile zdziwiony jej urodą i przymiotami duszy, a sytuacya komplikuje się jeszcze bardziej, gdy dla zachowania pozorów wobec podejrzliwej służby Bienaimé, zmusza oboje do grania roli małżonków na seryo. Roger musi zostać na kolacyi, być czułym dla Joanny, całować ją — komedya ta powoli idzie coraz łatwiej i nawiązuje między obojgiem nić sympatyi. Na to zjawia się niespodziewanie Helena, w zazdrosnej gonitwie za swoim lubym, którego pilnuje argusowemi oczyma. Zoryentowawszy się w sytuacyi, żąda koniecznie, aby Bienaimé natychmiast wynalazł jakiś pretekst do rozwodu Rogera z Joanną, a ponieważ rada, by Roger udał waryata, nie jest ponętną, pozostaje jedyny sposób: Joanna ma udać nieprzezwyciężony wstręt do męża. Komedya ma się odbyć natychmiast: Roger będzie się domagał swych praw małżeńskich, Joanna ucieknie przed nim do swego pokoju i zamknie się, on zacznie brutalnie dobijać się do drzwi, ona zacznie krzyczeć i dzwonić, zleci się służba i fakt wstrętu żony do męża będzie skonstatowany. Omawianie szczegółów tej komedyi jest bardzo wesołe, a przytem delikatne, mimo pewnej drażliwości, jaka z natury rzeczy leży w sytuacyi: zwłaszcza niezmiernie wesołem jest zachowanie się Heleny, która dopiero po długich ceregielach decyduje się zostawić Rogera z Joanną na parę minut sam na sam i wejść z adwokatem do sąsiedniego pokoju.

Następuje umówione tête à tête Rogera z Joanną ubraną w szlafroczek; wypada ono niezmiernie czule, a kończy się tem, że Roger wycałowuje Joannę, która nie odczuwa doń ani krzty wstrętu. Tymczasem Helenie wydaje się to trochę za długo, zaczyna się niecierpliwić, wreszcie wpada na scenę, Joanna ucieka do siebie i zamyka się a Roger ulatnia się przez balkon do ogrodu. Helena myśląc, że Roger z ogrodu wszedł oknem do swej żony, w strasznej furyi dobywa się do drzwi Joanny, krzyczy w niebogłosy, dostaje ataku nerwowego wobec zlatującej się służby ... tableau!

W akcie IIIcim nie umieją już autorowie rozplątać sprawy tak samo zgrabnie, jak ją zaplątali. Motywy komiczne zaczynają się już powtarzać, a oczekiwany i przygotowany już od dawna moment stanowczej decyzyi Rogera, którą z obojga kobiet ma naprawdę kochać, ociąga się. Mamy jednak jeszcze dość zabawne sceny. Roger, który po spędzeniu całej nocy w ogrodzie, nabawił się kataru, dalej wmawia w siebie przywiązanie do Heleny, a gdy ona wchodzi i piorunuje go surowym wzrokiem, wróżącym nowe ataki nerwowe, Roger dla zrzucenia z siebie odpowiedzialności, zwala wszelką winę na Bienaimego, za to, że Bienaimé nie zna psychologii i nie powinien go był narażać na taką pokusę. Bienaimé zirytowany wychodzi, ale Helena bynajmniej jeszcze nie przekonana o niewinności Rogera, każe mu natychmiast pakować się do wyjazdu. Roger idzie po swoją walizkę, którą służba zaniosła do pokoju Joanny, spotyka Joannę zebraną do podróży, zaczyna się czuła scena rozstania. Joanna nie chce przeszkadzać szczęściu Rogera i Heleny, ani przyjąć od Rogera żadnych podarunków, Roger chce ją zatrzymać koniecznie, w końcu wyznaje jej swą miłość, ściąga z niej płaszcz podróżny i widzi Joannę znowu w szlafroczku. Joanna przyznaje, że udany wyjazd był podstępem z jej strony, aby zupełnie podbić serce Rogera, bo i ona go kocha. Oboje odchodzą i znowu powtarza się scena końcowa IIgo aktu: tym razem jednak Helena, zastawszy drzwi zamknięte, nie wyrabia awantur, lecz wyjeżdża, aby wrócić do swego męża, który ją zawsze oczekuje z otwartemi ramionami.

Licznie zgromadzona publiczność bawiła się na tej arcywesołej sztuce przewybornie, jakkolwiek odegranie sztuki pozostawiało nieco do życzenia. Tylko bowiem pani Solska i p. Chmieliński wywiązali się ze swoich ról całkiem dobrze, natomiast pani Bednarzewska i p. Kuncewicz, którzy co prawda mieli do grania role bardzo trudne, nie włożyli w nie lepszej inwencyi. Joanna pani Bednarzewskiej była wprawdzie osóbką bardzo sympatyczną i miłą i dawała widzom zupełną psychologiczną gwarancyę, że Roger mógł dla niej zapomnieć o wykwintnej Paryżance Helenie. Ale mamy pewne zastrzeżenia co do pojęcia roli, mianowicie pani Bednarzewska grała Joannę jako dziewczynę naiwną, ale naiwną w sposób prostoduszny i nie trafiła w ton naiwności wyrafinowanej. W roli Joanny trzeba podznaczać niejako grę podwójną: na pozór zachowuje się ona wobec Rogera obojętnie ale w istocie wciąż go przyciąga do siebie. Tej podwójności w roli nie uwydatniła artystka dość subtelnie, zwłaszcza w scenie udanego rozstania w III akcie. W scenie tej Joanna ryzykuje przecież, że Roger może jej nie zatrzymać, i powinna go wszelkimi sposobami kokietować, wzruszać, czarować, np. gdy mu oddaje klucze od mieszkania, radzi, by Helena nie spała na górze, ale na dole, nie chce przyjąć 200.000 franków itd., głos jej powinien brzmieć rzewnie, powinna udawać obojętność, ale tak źle, aby się Roger na tem poznał, jednem słowem, włożyć w tę scenę cały zasób uczucia, powabu, kokieteryi. Tymczasem pani Bednarzewska gra tę scenę naiwnie, ale zimno, tak, że przypuszczać należy, że jeżeli Roger w końcu jej ulega, to dzieje się to jedynie pod wpływem fizycznych wdzięków Joanny. Co do p. Kuncewicza, to powinien on odzwyczaić się od kokietowania publiczności w swojej grze, gra on bowiem zawsze ostentacyjnie, to znaczy tak, jakby każdym ruchem swoim, każdym słowem informował widzów: patrzcie, jakie to wesołe i zabawne to co ja gram! patrzcie! Taki sposób grania, w którym aktor niejako własną rolę wyśmiewa, dozwolonym jest tylko w operetce. Szkoda — bo przecież p. Kuncewicz ma wielką werwę i szczery zapał do sztuki, tylko nie myśli nad sobą i zadowala się zbyt tanim efektem.

Dwie małe rólki służących w willi Joanny odegrane były bez zarzutu. P. Feldman grał ciekawego lokaja, który pisze „pośmiertne pamiętniki kamerdynera“ i twierdzi, że młodym poetom naszej doby brak doświadczenia życiowego, powinniby oni być jakiś czas lokajami. Fertyczną pokojówkę Rozalię grała panna Wanda Borzęcka, debiutantka. Wykazała ona zadziwiającą swobodę ruchów i pewność siebie na scenie, także pewien temperamencik, ale dykcyę ma wadliwą.

Spodziewać się należy, że „Kładka“ nieraz jeszcze zapełni teatr po brzegi.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 3 października.**

(Z). Jakkolwiek już od przeszło tygodnia były sfery giełdowe przygotowane na to, że bank angielski podwyższy swą taryfę procentową, mimo to jednak wiadomość, że podwyższono ją od razu o cały procent z 3 na 4%, wywołała pewne zdziwienie, zazwyczaj bowiem, jeżeli nie ma bardzo groźnego niebezpieczeństwa, bank angielski stopniuje swój eskont tylko o ½%. Wedle relacyi londyńskich jednak niebezpieczeństwo odpływu złota z Anglii było istotnie wielkie i dla tego musiał zarząd banku angielskiego od razu chwycić się radykalnego środka. W ciągu ostatniego tygodnia wywieziono bowiem z Anglii złoto za 730.000 funtów szterlingów, a portfel wekslowy banku angielskiego powiększył się nagle o przeszło 5½ miliona funtów szter. i dosięgnął niebywałej wysokości 32 milionów funtów szterlingów. Wobec takiego stanu rzeczy, podniósł bank angielski swą stopę procentową odrazu na 4%. Jest więc ona obecnie w Londynie o ½% wyższą niż w Wiedniu. Za przykładem banku angielskiego pójdzie niezawodnie także bank niemiecki, gdyż jak donoszą z Berlina, cyrkulacya banków niemieckich zwiększyła się w ciągu ostatniego tygodnia o 450 milionów marek. Czy bank austro-węgierski zrobi to samo, jeszcze nie wiadomo. Konieczności właściwie nie ma, gdyż rezerwa wolnych od podatku banknotów jest jeszcze bardzo duża i wynosi z górą 300 milionów koron.

Tendencya giełdy dzisiejszej osłabiła się u nas znacznie, ale powodem tego było nie podwyższenie stopy procentowej w Londynie, tylko wiadomość, że znów wyłoniły się jakieś nowe trudności przeszkadzające sfinalizowaniu ugody węgierskiej.

Z Petersburga donoszą, że minister finansów Witte zamierza na wiosnę wypuścić na targ nową pożyczkę rosyjską i że w tym celu nawiązał już rokowania z bankami paryskimi. W Londynie zaś pojawić się ma niebawem na targu 5-procentowa pożyczka japońska w sumie 50 milionów jenów. Prawdopodobnie wyłożona ona zostanie do subskrypcyi po kursie pari, a sfinansowaniem jej zajmą się: bank japoński w Jokohamie, bank Hongkong-szangajski i firma braci Baringów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 681·00, węg. Zakł. kredyt. 725·00 Anglobanku 274·00, Unionbanku 537·00, Länderbanku 395.50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 713·50, Lombardy 79·75, Kol. Elbethal 000·00, Północnej 5730, Czerniowieckiej 564·00, Alpiny 374·00, Rima Muranyi 492·00, Praskiego Tow. żel. 1518·00, Fabryki broni 323·50, Tureckie tytoniow. 314·50, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 99·90, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·05, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 113·00, Marki 117·08, Ruble 253.50.

§ **Obligi długu zachodniej kolei węgierskiej.** Imieniem węgierskiej kolei zachodniej poddaje się do wiadomości, że przy XIII losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisyi 1890, odbytem dnia 1 października 1902 w obecności c. k. notaryusza wedle planu liczby: 81, 155, 158, 279, 810 i 1155, razem 6 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1903 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1stycznia 1903 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń** 4 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu wiedeńskiej Izby giełdowej przedstawiono wnioski komisyi, wybranej dla załatwienia afery Jellinka. Dwie firmy skazano na kary po 2000 koron, dwie po 1000 kor., a jedną na 500 kor. Firmy skazane na kary po 1000 i 500 kor. otrzymały nadto naganę, dwie zaś inne ostrą naganę.

**Paryż** 4 paździeznika. Prezydent ministrów Combes w porozumieniu z ministrem robót publicznych, wystosował odpowiedź na pismo jeneralnego sekretarza związku górniczego Cotte'go. Combes oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby przeprowadzić żądania górników, które są obecnie przedmiotem projektów ustaw, mianowicie sprawę zaopatrzenia na starość, ustalenie długości dnia roboczego i kwestyę delegatów robotniczych. Co się tyczy płac minimalnych, powołał się Combes na zapatrywania poprzedniego gabinetu, który był przeciwny tej reformie.

**Kraków** 4 października. Z powodu śmierci hr. Józefa Wodzickiego nadeszła na ręce brata zmarłego, Antoniego hr. Wodzickiego, następująca depesza, podpisana przez jeneralnego adjutanta Cesarza, Bolfrasa: „Jego Ces. i król. apostolska Mość, boleśnie dotknięty wiadomością o zgonie hr. Józefa, w Bogu spoczywającego brata Waszej Ekscelencyi, pomny długoletniej a tak bardzo pożytecznej pracy jego w najwyższej służbie, polecił mi wyrazić Waszej Ekscelencyi najgorętsze współczucie w tej ciężkiej stracie.“

Pogrzeb odbędzie się w Krakowie w sobotę popołudniu z kaplicy cmentarnej. Belgijski minister spraw zagranicznych zwrócił się do krakowskiego starostwa z prośbą o złożenie w jego imieniu wieńca na trumnie.

**Petersburg** 4 października. Według urzędowego doniesienia, cholera w kraju transbajkalskim ustała. Od 14 z. m. nie wydarzył się tam żaden nowy wypadek.

**Sofia** 4 października. Wczoraj odbył się tu meeting macedoński. Michajłowski oświadczył, że w Monastyrze i Kastoryi wybuchło powstanie. Meeting uchwalił rezolucyę z wezwaniem do zarządu komitetu, aby starał się obudzić zainteresowanie dla Macedończyków wśród mocarstw, a zwłaszcza w Rosyi.

**Lens** 4 października. Strejk górników rozszerza się w zagłębiu Pas de Calais. Noc upłynęła w niepokoju. W sześciu kopalniach na 25 tysięcy górników tylko 8.000 stanęło do pracy. Grupa strejkujących wybiła szyby w kilku domach, zamieszkałych przez górników, którzy nie przyłączyli się do strejku. Zresztą nie przyszło do żadnego poważniejszego zajścia.

**Paryż** 4 października. Pani Zola w rozmowie, którą miała wczoraj z Alfredem Dreyfusem, miała wyrazić życzenie, aby ze względu na to, że obecność Dreyfusa rozbudziłaby polityczne namiętności, nie brał udziału w pogrzebie. Na to odpowiedział Dreyfus, że uważa za święty obowiązek wdzięczności być na pogrzebie i dodał, że na wypadek, gdyby się wstrzymał od udziału, ogłoszonoby go za tchórza. Pani Zola trwała przy swem życzeniu, tak, że w końcu Dreyfus miał na to się zgodzić.

**Paryż** 4 października. Prezydent ministrów Combes wezwał okólnikiem 22 biskupów tych dyecezyi, w których są seminarya teologiczne i połączone z niemi szkoły średnie, aby w tych zakładach zatrudnieni byli jako nauczyciele tylko świeccy księża, z wykluczeniem zakonników, Lazarystów i Marystów, gdyż Lazaryści mają pozwolenie działania tylko jako misyonarze za granicą.

**Konstantynopol** 4 października. W Smyrnie zachorował 18 letni pomocnik restauracyjny wśród objawów dżumy, a umarł syn restauratora. Rada sanitarna zarządziła, aby prowenienicye smyrneńskie podlegały badaniu lekarskiemu i aby przeprowadzono rewizyę na okrętach co do zdechłych szczurów.

**Wiedeń** 4 października. Opat zakonu klosterneuburskiego, członek Izby panów, Ubald Kostersitz, zmarł w 84 roku życia.

*(Depesze popołudniowe).*

**Waszyngton** 14 października. W „Białym domu“ odbyła się konferencya pod przewodnictwem Roosevelta w sprawie grożącego braku węgla. Prezydent zwrócił się do zaproszonych z przemówieniem, w którem oświadczył, że wprawdzie rząd nie ma prawa mięszania się do sporu między robotnikami a pracodawcami, apeluje jednak do miłości ojczyzny obu stron i wzywa je, aby na razie pozostawiły spór na boku i zapobiegły strasznemu nieszczęściu, jakiem byłby brak węgla z początkiem zimy. Prezydent prosił o danie mu odpowiedzi do popołudnia.

**Waszyngton** 4 października. Po konferencyi w „Białym domu“ oświadczył prezes związku robotniczego Mitchell, że porozumienie nie zostało osiągnięte.

**Londyn** 4 października. Jak dzienniki donoszą, minister kolonii Chamberlain przedłoży parlamentowi ustawę o zaciągnięciu pożyczki 30,000.000 funtów szterlingów dla Transwaalu.

**Poznań** 4 października. Regencya w Bydgoszczy rozporządziła, aby uczenice polskie, uczęszczające do 6 i 7 klasy wyższej szkoły w Bydgoszczy, pobierały naukę religii w języku niemieckim, ponieważ uznane zostały jako dostatecznie nim władające.

**Berlin** 4 października. Ze Szczecina uciekł wielki przemysłowiec Fitgas, sfałszowawszy weksli na 3,500.000 marek; zaś z Langewiesen znikł przewodniczący Rady nadzorczej banku przemysłowego Dromlitz, zdefraudowawszy 250.000 marek.



## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wobec mylnych pogłosek, które pojawiły się w dziennikach, jestem zmuszony zaznaczyć:

Zawezwany dnia 16 sierpnia br. objąłem leczenie i pielęgnacyę Jej Excellencyi hrabiny Alfredowej Potockiej obłożnie chorej w Łańcucie; pomocnym w moich czynnościach był miejscowy lekarz dworski p. Arzt, do konsilium w tym czasie przyjeżdżali Radzca cesarski dr. Janda, prof. dr. Ziembicki i prof. dr. Gluziński. Dnia 24go września w towarzystwie prof. dra Ziembickiego przewiozłem pacyentkę do Lwowa, gdzie dalsze leczenie jako lekarz ordynujący prowadzę, jako konsyliaryusze zaś bywają wzywani prof. dr. Ziembicki i Radzca ces. dr. Janda.

Lwów.

*Dr. Mieczysław Sołtysik.*



**Wiedeń** 4 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 429 50, Clary 40 zł. m. k. 206.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.25 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salms 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

**Wiedeń** 4 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (po święcie silnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 39·60.

**Berlin** 4 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

**Paryż** 4 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·92. Mąka („Fleur de Paris“) 29 60.

**Frankfurt** 4 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

**Wiedeń** 4 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 7·40—7·42; żyto na na jesień 6·53—6·54, na wiosnę 6·70—6·72; kukurudza na wrzesień-październik 6·18—6·20, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·02—6·04, na wiosnę 6·28—6·30. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno, pochmurno.

**Lwów** 4 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 880.—.

**Monety.** Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116 90 do 117·40.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9 25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·38.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

# Najszczęśliwsze dni w życiu.

**(Z angielskiego.)**

(Ciąg dalszy).

— Wiedziałem, że tak będzie, ale zgodzisz się na nią, gdy rzecz wyjaśnię: Mówiąc o swobodzie w życiu małżeńskiem, zwykle mamy na myśli mężczyznę. On robi, co mu się żywnie podoba. On uważa się za upoważnionego do sądzenia ostro żony. To według mnie jest niesłuszne. Dam ci przykład: Czy mąż ma prawo czytywać listy żony? Nie ma, tak samo, jak i jej takie prawo nie służy. Jeśli je czyta, przeciąga strunę. Weźmy inny przykład: Przecież człowiek żonaty nie ma obowiązku wyrzekać się przyjaźni i zażyłości z inną kobietą?

Magdzia nie wydawała się przekonaną co do tego.

— Z drugiej zaś strony — wyłuszczał dalej Franek — dlaczegoby mężatka nie mogła zawiązać lub utrzymywać stosunków przyjaznych z innym mężczyzną, z takim, w którego towarzystwie może tylko zyskać? Według mnie takie stosunki są zupełnie naturalne i powinny być dozwolone. Kto jest pewny swoich własnych uczuć i uczuć drugiej osoby, nie ma nic przeciwko takiej swobodzie. Kto się jej sprzeciwia, strunę przeciąga. Widziałem nieraz takie przykłady w życiu. Weźmy Wardropsów. Byli zawsze razem, chlubili się, że wszystko pomiędzy nimi jest wspólne. Podczas nieobecności jednego, drugie otwierało jego listy. I oto nagle owo przykładne małżeństwo rozchodzi się. Każde podąża w swoją stronę. A dlaczego? Bo przeciągnięta struna pękła. Dla wielu stadeł pożądanem jest, by się rozjeżdżały raz na rok w strony przeciwne.

— Na miłość Boską, Franku.

— Ja tylko uogólniam: Naturalnie sam nie chcę takiej zasady stosować. Bywają jednak małżeństwa, dla których chwilowa rozłąka bywa pożądaną.

— Zapewne, ale my teraz obieramy przepisy postępowania dla siebie, nie zaś dla innych.

— Masz słuszność. Odchodzę od przedmiotu. Widzę jednak, że cię pod tym względem nie przekonam.

Magdzia miała istotnie minkę buntowniczą.

— Nie, Franeczku, nigdy nie dam się przekonać, by węzeł małżeński mógł być za ścisły. Znajduję, że każda nadzieja, każda myśl, każde dążenie powinny być wspólne. Nigdy nie zdołam dojść tak blisko do twego serca, jakbym pragnęła, bo pragnę z każdym rokiem zespalać się bardziej z tobą, tak, byśmy wreszcie stanowili jedno.

Franek musiał na tym punkcie zrobić ustępstwo. Uczynił je bez dalszego oporu, widząc, że na niby się to nie zdało.

— Serce bywa rozumniejsze od głowy — rzekł, całując żonę. — Ale miłość mężczyzny częściej ma swoje źródło w głowie, niż miłość kobiety, tak iż będą zawsze pewne punkty, na które każde z nich musi się zapatrywać inaczej.

— A więc wykreślimy ten paragraf.

— Postawimy przy nim znak zapytania. Dalsze życie wykaże nam, kto miał słuszność.

— A teraz, Franeczku, na mnie kolej. I mnie przyszło coś na myśl. Chcę cię prosić, byś mi czynił uwagi tylko w cztery oczy.

— I ja cię o to samo poproszę. Wszelkie sprzeczki i różnice zdań przy ludziach uważam za niesmaczne, a nawet ubliżające. Małżonkowie przekomarzają się czasem na żarty, ale i tego nie lubię.

— A cóż dalej, mój prawodawco?

— Teraz przejdziemy do spraw pieniężnych. Znajduję, że każdy mąż powinien wyznaczyć żonie pewną sumę rocznie na jej osobiste wydatki, tak, by jej oszczędzić przykrości zwracania się do niego o każdą gwineję. Jeżeli żona ma swoje własne pieniądze, może ich używać wedle woli. Naturalnie, może pożyczyć mężowi na prowadzenie jakiego przedsiębiorstwa, ale w takim razie powinna prowadzić rachunki.

— Jeżeli kobieta kocha prawdziwie, to daje bez liczenia. Gdyby moje skromne dochody mogły ci ująć jednej bodaj troski, tobym się czuła najszczęśliwszą, zamiast myśleć o rachunkach.

— Wierzę, ale poszanowanie siebie samego nie pozwala mężczyźnie brać od żony pieniędzy bez zastrzeżeń. Ma się rozumieć, w razach wielkiej potrzeby — dla ratowania interesów — które są przecie wspólne — wolno mu korzystać z jej dobrej woli. A teraz przechodzimy do sprawy domowych wydatków.

— To straszna rubryka!

— Straszna tylko dlatego, że ludzie z małych rzeczy robią wielkie. I po co? Najlepsze rozrywki są tanie: książki, muzyka, wieczorne rozmowy, przechadzki, ćwiczenia na świeżem powietrzu. To wszystko kosztuje mało, lub nic zgoła.

— Wszak potrzebujemy jeść i pić oboje, a służące mają przerażające apetyty.

— Można się ograniczyć. Znajduję, że druga jarzyna jest zbyteczną.

— Byłam pewna, że wystąpisz przeciwko tej biednej jarzynie. To taki drobny wydatek!

— Kosztuje tylko trzy pensy dziennie. A czy wiesz, Magdziu, ile to uczyni w ciągu roku? Ni mniej, ni więcej, jak 4 funty, 11 szylingów i 3 pensy.

— To nie dużo.

— Ale za te pieniądze można wziąć abonament w głównej czytelni i mieć piętnaście książek odrazu, zapoznać się z literaturą wszechświatową. Wyobraź sobie: z jednej strony wszystkie książki na świecie, wszystkie słowa mądre i wielkie i dowcipne, a z drugiej strony — stos kalafiorów i groszku. Co cię bardziej pociąga?

— Nigdy już nie dostaniesz drugiej jarzyny.

— A legumina?

— Mój drogi, zajadasz ją zawsze z wielkim smakiem.

— Istotnie. Skoro stoi przedemną, jeść muszę i jem chętnie, ale gdyby jej nie było, anibym jadł, anibym miał na nią apetyt. Oszczędziłoby się znowu jakie pięć, sześć funtów rocznie.

— A zatem wejdźmy w układ. Co drugi dzień jarzyna dodatkowa, a co drugi legumina.

— Dobrze.

— Zauważyłam, że po każdym obfitym i smacznie zjedzonym obiedzie zwykłeś rozprawiać o oszczędności. Ciekawa jestem, czy będziesz hołdował tej zasadzie, gdy wrócisz głodny z City. Czy masz jeszcze co do powiedzenia?

— Nie znajduję, by pieniądze stanowiły o szczęściu, lecz długi sprowadzają nieszczęście; to też powinniśmy unikać wszelkich niepotrzebnych wydatków, dopóki sobie nie zaoszczędzimy paruset funtów na czarną godzinę. Pragnę, byś zwracała zawsze moją uwagę, w jaki sposób mogę pieniędzy oszczędzać i na co niepotrzebnie wydaję. Za czasów kawalerskich wdrożyłem się do rozrzutności.

— A ty, Franeczku, wzamian wskazuj mi moje „zbytki“.

— Mogę ci zaraz wskazać jeden: wczorajszy rachunek od modniarki był za „słony“.

— To ci się tylko tak zdaje. Suknia śliczna i nie za droga. A sam mówiłeś, że kobieta nie powinna się zaniedbywać po ślubie.

— Sama suknia nie jest za droga.

— Więc cóż?

— Podszewka jedwabna.

— Widać, że to mówi mężczyzna.

— Za tę podszewkę płacisz 30 szylingów dodatkowo. A w gruncie rzeczy nikt nawet nie wie, czy suknia jest na jedwabiu.

— Nikt. Może mężczyźni. Ale gdy wchodzę do pokoju, każda kobieta pozna odrazu, po szeleście, że mam jedwabną podszewkę.

Franek zrozumiał, że się nie zna na rzeczy i umilkł.

— Jedna jest tylko oszczędność, której nie pochwalam — rzekł po krótkiem milczeniu — a to: żałować na miłosierne uczynki. Robię w tym kierunku za mało, ale chcę się poprawić. Najniebezpieczniejszym jest argument: ponieważ muszę oszczędzać, niech na tem cierpią ubodzy. Oszczędność powinna się ograniczać do wydatków osobistych.

Franek ze zwykłą sobie systematycznością spisał wszystkie paragrafy. Podajemy ten kodeks, będący poniekąd drogowskazem dla łodzi dwuwiosłowych. Brzmi on w te słowa:

1. Skoroście się pobrali, starajcie się, by wam to wyszło na korzyść.
2. W tym celu należy ustanowić pewne przepisy i obrać drogę postępowania.
3. Nie zrażać się do siebie samego i jedno do drugiego. Każdy człowiek musi przeciwko czemuś uchybiać; starajcie się uchybiać jak najmniej.
4. Nie bądźcie nigdy w złym humorze oboje, lecz każde po kolei.
5. Niech każde z was stara się dobrze wyglądać. To jest najlepszy komplement męża dla żony i odwrotnie.
6. Spoglądajcie w górę. Miejcie ideały wzniosłe. Nie zawsze zdołacie ich dosięgnąć, lepiej jednak nie dotrzeć do wzniosłego, niż dojść do poziomego celu.
7. Miłość ślepa jest grzechem. Starajcie się udoskonalać wzajem.
8. Naciągnięta struna, pęka najłatwiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

**Jędrzej Fedewicz**

**emerytowany maszynista kolei Karola Ludwika**

przeżywszy lat 71, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 3 października 1902 r.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi i wnukami zapraszają kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 5 października o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Kordeckiego l. 37 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 4 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.